

<http://cml.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

Z walki i pracy

Wybór
wierszy do deklamacji.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Wydawnictwo P. P. S.
Toruń 1920.

Dostrzeżone omyłki druku:

Str.	wiersz	wydrukowano	winno być:
3	2 z góry	uprzystępnienia	uprzystępnienia
3	1 z dołu	wieszczego	wieszczego
14	13 z góry	błażeństwoł“	błażeństwoł“
14	15 z góry	obróżkę,	obróżkę,
14	16 z góry	pilnować	pilnował
15	10 z góry	skargy	skargi
15	3 z dołu	klęcy	klęby
16	7 z góry	rzenie	rzenie
17	12 z góry	krwawy	krwawej
17	19 z góry	Spych“	Spycha”
18	9 z góry	nocu	nocą
20	6 z dołu	i ziemię	o ziemię
20	2 z dołu	ludzkość!“	ludzkości!“
23	11 z dołu	Ssturmuja	Szturmuja
24	10 z dołu	złarcy	starcy
27	7 z góry	F. Taleński	F. Faleński
28	10 z dołu	serca	serce
40	7 z góry	ciemieśców	ciemieźców
40	2 z dołu	To niewinne—	Te niewinne—
44	1 z dołu	tchnieniem	tchnieniem
45	9 z góry	dziwne	dziwnie
45	17 z góry	stronow	szronów
50	10 z góry	skalzi	skalni
51	4 z góry	Wien	Wian
51	8 z dołu	warcze	warczy
53	13 z góry	Leciely	Leciály
54	4 z góry	zapadę	zapadłą
55	5 z dołu	starcza	starczy
57	20 z góry	ruszną linje	ruszną linję
58	11 z dołu	stępa	słopa
62	8 z dołu	rzece,	rzecze:

63	1 z góry	czyż oto	gdyż oto
64	11 z góry	marzą—	marzy—
66	3 z góry	Za okrasę cen!	za okrasę
67	13 z góry	Również istotą	również z istotą
67	9 z dołu	wytrwnię	wytrynia
68	4 z góry	Zgoda	Zgoła
68	7 z góry	wmiesza	miesza
68	9 z góry	się odkrycie	się. Odkrycie
68	14 z góry	biegał	biegał.
68	18 z góry	Kończy	Kończy
68	19 z góry	rzadką	z rzadką
68	21 z góry	toś już	toć już
68	4 z dołu	Rosroła	Rosła
68	2 z dołu	jak—gdyby	jakgdyby
69	2 z góry	żywotny jabym	żywotny. Jabym
69	6 z góry	odzwyczajając	odzwyczaic
69	9 z góry	z mównicy	z mównice
69	11 z góry	dostał	dostawał
70	3 z góry	i chwałę	uchwałę
70	6 z góry	niewytrwale	niewytrwale
72		początkowy wiersz utworu „Wiosna” mylnie wydrukowano drobnym pismem.	
73	3 z dołu	Robocze	Robocza
74	12 z góry	Ot z	Oto z
74	5 z dołu	zbośnych	zbożnych
75	6 z góry	Ty n	Ty na
76	2 z dołu	Zbogacił—że	Zbogaciłże
77	1 z góry	—Nie lepiej—że	—Nie lepiejże
78	5 z góry	czarynych	czarnych
78	9 z góry	od tych	od tych
95	14 z góry	wroty	w roty
105	2 z góry	eracze	oracze
108	5 z dołu	dla nas	dla was
108	2 z dołu	frikary	frykasy
116	1 z dołu	sercom	sercem
117	20 z góry	wieszcze	wieszczu
124	8 z dołu	Ramię swoje	Ramię swoje
129	3 z góry	zwięńczoną	zwięńczoną
131	5 z góry	Pieśń	Pleśń
131	11 z dołu	się gnie	sięgnie
132	10 z dołu	świecą	świecę
136	8 i 9 z góry:	Jako początek	utworu „Karjaty-

dzi" mylnie wydrukowane dwa pierwsze wiersze, które należy wstawić po słowach: z drgawkami śmierci w finale" na str. 137. Utwór zaczyna się wierszem: Wrosły wam w granit stopy—

137	9 z dołu	po słowach: w finale, należy wstawić dwa początkowe wiersze tego utworu.	
142	15 z góry	Nie	Niech
147	10 z góry	pól	pól
147	8 z dołu	• Pośtałyż	Powstałyż
150	10 z góry	Rozgrodzony, kraj	Rozgrodzony kraj,
150	9 z dołu	ciał, zbawiając	ciał zbawiając
151	1 z góry	Naprzód	Naprzódl
152	9 z góry	bliskim	bliskiem
153	4 z dołu	zechciało	zachciało
154	3 z góry	Nastrój macie	Nastrój?—macie
155	7 z góry	nowa	nowe
156	6 z góry	zgięci	zgięci
156	9 z dołu	Chociaż je	Chociaż jej
156	3 z dołu	ziemi	ziemię
156	2 z dołu	„momento”	„memento”
157	4 z góry	moc w nich	moc, co w nich
157	18 z góry	ludowa	ludowa!
157	17 z góry	węziy	więzy
158	21 z góry	trzęsienie,	trzęsieniu,

KSIĘGARNIA ROBOTNICZA.

Warszawa, Wspólna 17, tel. 229-70. Konto P. K. O. Nr. 1228.

Zakładamy biblioteki robotnicze, szkolne, miejskie
i gminne.

Posiadamy na składzie :

- „Baczność! Strzeżcie się, socjaliści idą“ I
Bauer Droga do socjalizmu.
Bebel. Kobieta i socjalizm.
Bracke Precz z socjalistami!
Budzyński. Sny i rzeczywistość. (Poezje).
Czapliński. Czego uczą Jezuitci?
Czytanka Robotnicza (Zbiór artykułów społ. politycznych).
Daszyński. Pogadanka o socjalizmie.
Daszyńska-Golińska. Przez spółki spożywcze.
Dąb. Fr. Uciekajta chłopcy, socjaliści idą!
Engels. Rozwój socjalizmu od utopji do nauki.
Fryk St. Prawda ludu robotczego.
Hużno A. Książd Demokratyczny.
Hołówko Tad Ziemianie.
Jaurés-Lafargue. Idealistyczne a materjalistyczne
pojmowanie dziejów.
Karyszew Pogadanki ekonomiczne.
Kielecki. Objaśnienie programu rolnego P. P. S.
Kantsky. Kwestja rolna t. I i t. II.
„ „ l'odstawy socjalizmu.
Landau H. Polityka Związków Zawodowych.
Libański. Z robotników słynni wynalazcy.
Mańkowski. Złoty darczłowieka. (Filozofja robotnika).
Malinowski. Sekret zwycięstwa. (Rzecz o organizacji).
Orwid Wi. Henryk Baron. (Życiorys).
„ „ Stefan Okrzeja. (Życiorys).
Poseł E. K. Przewrót w Polsce. Rządy ludowe.
Program Polskiej Partji Socjalistycznej.
Res. Dzieje ruchu socjalistycznego w Polsce.
Rzewski. Za wolność lud. (Wspomnienia).
Słowniczek wyrazów obcych społ. politycznych.
Siwik. Na marginesie chwili. (Uwagi polityczne).
Śpiewnik Robotniczy.
S. Alfred. Uspscłecznienie gospodarki miejskiej.
Z dziejów prasy socjalistycznej. (Wspomnienia).

Z walki i pracy.

Wybór
wierszy do deklamacji.



— Cena 6 mk. —

Wydawnictwo P. P. S.

Toruń 1920.

<http://rcin.org.pl>

+24



3739

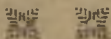
<http://rcin.org.pl>



Przedmowa.

W pragnieniu uprzyśięgnięcia ludowi pracującemu poezji przyszłości, poezji o tchnieniu rewolucyjnym wydaje P. P. S. zbiorzek niniejszy. Jest on dalekim jeszcze od tego, co możnaby uczynić przy dłuższej sumiennej pracy, są tu luki w układzie, brak wielu cennych utworów poetów obcych, których przekładów należałoby pilnie wyszukiwać, lub może dopiero dokonać.

Znając szczere upodobanie ludu pracującego do poezji, pragniemy z całego serca, aby praca niniejsza przyczyniła się choć w części do szerzenia światła przez piękno wieszczego słowa.



<http://rcin.org.pl>

Spis rzeczy:

	Strona
Oda do młodości	Adam Mickiewicz 9
Z „Dziadów“	A. Mickiewicz 12
Pies i wilk	A. Mickiewicz 13
Daremne żale	Adam Asnyk 14
Na pobojuwisku	Adam Asnyk 15
Marsz w przyszłość	Ryszard W. Berwiński 21
Statek	Gustaw Daniłowski 22
Hej, do szeregów	El. 24
Terminus	F. Faleński 25
Rewolucja	Ferdynand Freiligrath 27
Strofy uliczne	Wiktor Gomulicki 29
Zółw, motyl i orzeł	Wiktor Gomulicki 30
Przed Bogiem	A. Gliszczyński 32
Bez opieki	A. Gliszczyński 34
Tęsknota	Maksym Gorkij 37
Tkacze	Henryk Heine 37
Do robotników	Jerzy Herwegh 38
Dzieci w fabryce	Wiktor Hugo 40
Błogosławieni	Jan Kasprowicz 42
Trzeba nam wiary	Jan Kasprowicz 42
A jak poszedł król.	Marja Konopnicka 43
Bez dachu	Marja Konopnicka 44
Kalokagatos	Marja Konopnicka 47
Na Jungfrau	Marja Konopnicka 49
Przed sądem	Marja Konopnicka 52
Nowy rok	Marja Konopnicka 55
Sclavus saltans	Marja Konopnicka 56
Świat zawojował	Marja Konopnicka 58
Wolny najmita	Marja Konopnicka 59
Wstań, o dziecię!	Marja Konopnicka 61
O kaznodziei	Jan Kochanowski 62
Tchórzom zadamy kłam	A. Koziarski 62
Fragment	Zygmunt Krasiński 64
Dwór i chata	Jan Lemański 64

Ruch etyczny	Jan Lemański	65
Psiakrew	Kazimierz Laskowski	70
Śmierć	B. Z. Lubicz	71
Wiosna	B. Z. Lubicz	72
Czuwaj, drużyno!	Marja Markowska	73
Czuwaj ulico	Marja Markowska	74
Dziś	Marja Markowska	75
Zahuczał grzmot	F. Mirandola	77
Do młodych	Edward Milewski	78
Połączmy serca...	Edward Milewski	80
Towarzyszom wspólnej miłości	Edward Milewski	80
Strejk	Ada Negri	81
Dom zborny	Andrzej Niemojewski	84
W g obie żywych	Andrzej Niemojewski	87
Wojna domowa	Andrzej Niemojewski	87
Do wroga	Cyprjan Norwid	90
Spartakus	Cyprjan Norwid	91
Wielkość	Cyprjan Norwid	92
Pielgrzym	Cyprjan Norwid	93
My tacy prości	M. H. Nowicki (przekład)	94
Wezwanie	Władysław Orion	96
Orka	Władysław Orion	97
Od mórz do mórz...	Władysław Orkan	98
Pierwszy maj 1917 r.	Bronisława Ostrowska	99
Więzień	Aleksander Puszkina	102
O sejmie	Mikołaj Rej	102
Zasady	M. Rodoć	104
Ach, kiedyż?	Mieczysław Romanowski	105
Z krwawych dni	Władysław Sabowski	105
Czegoż chcą?	Wacław Sieroszewski	107
Wyjdzie stu robotników	Juljusz Słowacki	110
Odpowiedź na psalmy przyszłości.	Julj. Słowacki	111
Śnieg	Leopold Staff	122
Gniew sprawiedliwy	Leopold Staff	123
Drwał	Leopold Staff	125
Kowal	Leopold Staff	125
W nowy rok	Kazimierz Tetmajer	126
Za Aleksandra króla...	Franciszek Villon	128
Spartakus	Jarosław Vrchlicki	128

		Strona
Człowiek nowy	Zofja Wojnarowska	130
Głos ziemi	Zofja Wojnarowska	132
Karjatydzi	Zofja Wojnarowska	136
Podwórzowy grajek	Zofja Wojnarowska	138
Przemoc	Zofja Wojnarowska	140
Nienawidzę	Zofja Wojnarowska	144
Spiew buntu	Zofja Wojnarowska	145
Zwycięstwo	Zofja Wojnarowska	147
Młode sępy	Zofja Wojnarowska	148
Pierwszy maj	Zofja Wojnarowska	151
Z „Wesela“	Stanisław Wyspiański	152
Nie	W. Wysocki	154
Rzeka	W. Wysocki	156
Za wolność i lud	Jerzy Żuławski	157



Oda do młodości.

Bez serc, bez ducha — to szkieletów ludy:
Młodości! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzleczę światem
W rajska dziedzinę ułudy,
Kiedy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem,
I obleka nadzieję w złote malowidła!..

Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradłone czoło,
Takie widzi światła koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy:

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół! Kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany odmetem:
To ziemia!.....

Patrz, jak nad jej wody trupie,
Wzbił się jakiś płaz w skorupie,
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem,
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:

A wtem, jak bańka prysnął o szmat głazu!..
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!

Młodości! Tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innemi dzielę;
Serca niebieskie poi* wesele,
Kiedy je razem nic powiąże złota.

Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele
Jednością silni, rozumni szale,
Razem, młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległem ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dziekiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze*)
Młodzieńcem — zdusi Centaury**)
Piektu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury,
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga,
„Łam, czego rozum nie złamie!“

*) Hydre — potwór, smok, wąż.

**) Centaury — bajeczny potwór, mający głowę i przednią część ciała ludzką, a tylną końską.

Młodości! Orła twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię!

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!.....
Dalej z posad, bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśnialej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.

A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednym słowem: „stań się“ z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnia.

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha!.....
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie:
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie w swym łonie,
A przyjaźń w wiecznie skojarzy spojnie.

Pryskają nieczułe lody,
I przesady światło cmiące
Witaj jutrzeńko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

Z „Dziadów“.

Kruk (chłop) mówi do pana:

Nie lubisz umierać z głodu?
A pomnisz jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?
Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni:
Trzy dni nic nie miałem w ustach,
Otrząsałem jabłek kilka,
Lecz ogrodnik, skryty w chrustach,
Zaraz narobił hałasu,
I poszczuł psami, jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu,
Dopędziła mnie oblawa,
Przed panem toczy się sprawa,
O co? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał, jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
Potrzeba dać przykład grozy,
Zbiegł się lud z całego siola,
Przywiązano mnie do sochy,
Zbito dziesięć pęków łozy,
Każdą kość, jak kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grochy
Od skóry mojej odbito
Nie znałeś litości, panie

A. Mickiewicz.

Pies i wilk.

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra i kości,
 Myszkuje po zamrówkach, kiedy w łapy dmucha,
 Zdybie przypadkiem Brysia jegomości,
 Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha,
 Szerść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana,
 Podgardle tłuste, zwiste po kolana,

„A witaj, panie kumie! Witaj, panie Brychu!
 Już od kopy lat o was ni widu, ni słychu.

Wtedyś był mały kundlik, ale kto nie z postem
 Prędko zmienia figurę. Jakże służy zdrowie?”

„Niczego,“ — Brysio odpowie,
 I za grzeczność kiwnął chwostem.

„Oj! oj!.. niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
 Co za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!

A kark jaki! a brzuch jaki! #

Brzuch! niech mnie porwą sobaki,

Jeżeli, uczciwszy uszy,

Wieprza widziałem kiedy za takim brzuchem!”

„Żartuj zdrów, kumie wilku, lecz mówiąc bez żartu,
 Jeżeli chcesz możesz sobie równie wypchać boki“

„A to jak, kiedyś łaskaw?“ — „Ot, tak: bezzwłoki
 Bory i nory oddawszy czartu

I łajdackich po polach wyrzekłszy się świstań,

Idź między ludzi i na służbę przystań!”

„Lecz w tej służbie co robić?“ — wilk znowu zapyta.

„Co robić? ... Dziecko jesteś! Służba wyśmienita,

Ot jedno z drugim nic a nic!

Dziedzica pilnować granic,

Przybycie gości szczekaniem ogłosić,

Na dziada warknąć, żyda potarmosić,

Panom pochlebiać ukłonem,
 Sługom wachlować ogonem.
 A za toż, bracie, niczego nie braknie:
 Od panów, paniątek i dziewczek,
 Okruszyn, kostek, polewek,
 Słowem czego dusza łaknie.“

Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,
 Nie tracił słówek, połknął dyskurs cały
 I nad smacznej przyszłości medytując losem,
 Już obiecane wietrzył specjały.

Wtem patrzy. — „A to co?“ — Gdzie?
 [— „Ot tu na karku?“

„Ech, błazeństwo!“ — „Cóż przecie?“ — „Oto
 [widzisz troszkę

Przyczესano, bo na noc mi kładą obrószkę,
 Ażebym lepiej pilnować folwarku!“

„Czy tak? . . . pięknąś wiadomość schował na
 [ostatku!“

„I cóż, wilku, nie idziesz?“ — „Co nie, to
 [nie, bratku!

Lepszy na wolności kąsek ładajaki,
 Niż w niewoli przysmaki.“

Rzekł, i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
 Aż dotąd drapie.

A. Mickiewicz.

Daremne żale.

Daremne żale — próżny trud,
 Bezsilne złorzeczenia!
 Przeżytych kształtów żaden cud
 Nie wróci do istnienia!

<http://rcin.org.pl>

Swiat wam nie odda, idąc wstecz
 Zniknionych mar szeregu,
 Nie zdoła ogień, ani miecz
 Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
 Po życie sięgać nowe:
 A nie w uwiędłych laurów liść
 Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofniecie życia fal —
 Nic skargy nie pomogą —
 Bezsilne gniewy, próżny żal —
 Swiat pójdzie swoją drogą!

Adam Asnyk

Na Pobojowisku.

Chłód go nocny powrócił dó życia
 I otworzył swe oczy powoli
 W koło ciemność: słyhać jakieś wycia,
 Jakieś jęki, coś go w piersiach boli
 Z bólem pamięć powraca leniwa,
 Rozpoznaje z dreszczem niepokoju,
 Że na ziemi wilgotnej spoczywa,
 gdzie upadł w boju!

Rozpoznaje przez mgieł kłęcy sine
 Ciemne kształty rzucone w nieładzie,
 Co zasłały dokoła równinę,

Pojedyńczo leżąc, lub w gromadzie,
 Rozpoznaje stosy nieforemne,
 Z których czasem straszny jęk wybucha,
 I ze zgrozą patrzy w niebo ciemne,
 Patrzy i słucha.

Coś się ruszy, coś tam zaszeleści,
 To znów słuchać rzenie lub chrapanie,
 Głosy dzikiej, nieludzkiej boleści,
 Coś upadnie, coś ze ziemi wstanie,
 A szmer każdy w nocnej ciszy rośnie,
 Olbrzymieje trwogą, wstrętem, bólem,
 I w powietrzu jęczy wciąż żałośnie
 Nad krwawym polem.

Czasem ptaki załopoczą skrzydłem,
 I na ziemię, w pobliżu przypadną,
 Zerowaniem zajęte obrzydłem,
 On się wstrząsa przed wizją szkaradną,
 Choć odważny, a przecież się lęka,
 Ze niedługo, może już nie zdoła
 Spędzić ptactwo — nieruchoma ręka
 Z martwego czcła.

Mgła mu oczy powoli zasłania
 On sam nie wie: czy to rosa ścieka
 Po zrenicach? czy też mrok konania
 W noc go cichą, na zawsze obleka?
 Lecz, że życie boleścią się mierzy,
 A w swych piersiach czuje bólu żmiję.
 Mimo cieniu grobowego wierzy,
 Że jeszcze żyje!

Zal go dławi, pragnienie go piecze,
 Dreszcz śmiertelny członki mu przejmuje,
 Krew uchodzi: z nią życie uciecze . . .
 Lecz on jeszcze słyszy, myśli, czuje . . .
 Jeszcze wzrokiem powłóczy po ziemi,
 Po postaciach leżących w ciemności
 Jeszcze szmerze usty spieczonemi:
 „Biedna ludzkości!”

Jeszcze myślą błądzi wśród ciał stosów,
 Których losy niedługo podzieli,
 I zagadka smutnych ludzkich losów
 Tu na krwawy trwoży go pościeli.
 „Biedna ludzkość!” — powtarza i wzdycha —
 „Co ją pędzi na straszne rozdroża?”
 „Co ją gwałtem z łąk kwiecistych spych”
 „Pod ostrze noża?”

„Sława? . . . miłość dla ziemi rodzinnej?
 Parcie ducha, któremu za ciasno?
 Czy przeczucie jakiej lepszej, innej
 Doli ludów, krwią kupionej własną?
 Czy nienawiść, szal lub przesąd lichy,
 Zaszczepiony starannie za młodu?
 Czy pojęcie wielkości i pychy
 Swego narodu?”

„Czy też zwykła bierność, brak oporu,
 Słupy nałóg, ślepe posłuszeństwo?
 Jakieś widmo, tęczowe honoru,
 Co zasłania, dzikie okrucieństwo?”

Może wszystko, może wszystko razem
 Pchało naprzód te zastępy sbrojne,
 Co zmiecione ogniem i żelazem
 Leżą spokojne.“

„Biedna ludzkość! Wieluż z nich wiedziało
 Jaką przyszłość toruje i komu?
 Czy śmierć będzie ich klątwą czy chwałą?
 Kto korzysta z klęski, lub pogromu?
 Czy nad nocu ich własnej zagłady
 Nowe ducha zabłyśnie świtanie?
 Czy się raczej nie zalęgną gady
 W otwartej ranie?“

„Ten, kto może ginąć z pełną wiarą,
 Że umiera za ludu swobody,
 Że krwi swojej serdeczną ofiarą
 Zbawi w więzach jęczące narody,
 Że ojczyźnie cierpiącej otworzy
 Nowe drogi szczęścia i spokoju . . .
 Ten usypia jako sługa boży,
 Po krwawym znoju.“

„Lecz kto ginie, jak niewolnik marny,
 Zawleczony za włosy przemocą,
 I rzucony pod topór ofiarny,
 Nic nie wiedząc dlaczego i po co?
 Kto upada bez pociechy czystej,
 Że szedł chronić tego, co mu drogiem . . .
 Ten ze skargą na sąd wiekiusty
 Stanie przed Bogiem.“

„I Najwyższy nie dozwoli Sędzia,
 Aby odtąd już na ojców grobie,
 Nasze dzieci, jak ślepe narzędzia,
 Uzbrajano na śmierć przeciw sobie:
 Aby miały z myślą rozpacziwą
 Rzucić znowu życia blask różowy,
 Ze zwiększając przyszłe nieszczęść żniwo
 Wproch kładąc głowy.“

Tak się żali swego serca raną
 Przed tem niebem pochmurnym i głuchem
 I swą ziemię wspomina kochaną,
 Gdzie nie wróci, chyba tylko duchem,
 I wspomina matkę, co się dowie,
 Że nie ujrzy więcej syna swego
 „Biedna matko! Święci Aniołowie
 Niechaj ją strzegą!“

Dom rodzinny staje mu przed okiem:
 Taki jasny, wdzięczny, uśmiechnięty,
 I tak ludny złotych mar natłokiem,
 I tak pełen najmiłszej ponęty.
 Szczęście, miłość, żony postać słodka,
 Przesłonięta smutkiem i tęsknotą,
 I ta mała w kołysce szczebiotka,
 Co już sierotą!

Znowu oczy zaszyły łzą, czy rosą,
 Gdy wtem nagle zdała blask spostrzega,
 Jacyś ludzie! w rękach światło niosą,
 Pewnie pomoc dla rannych przybiega.
 „To ratunek — szepce — to ratunek!“

„Może jeszcze będzie ocalony,
 „I po słodki wrócę pocałunek
 Matki i żony!“

Z utęsknieniem wita światło owe
 I chce wołać i wzywać pomocy,
 Lecz dokoła słycać jęki nowe,
 I głos jego ginie w ciemnej nocy
 Światło miga, tu owdzie wśród zielska,
 A gdzie przejdzie tam ucichną jęki . . .
 Pewnie ręka litości anielska
 Łagodzi męki.

Aż przed sobą przy świetle latarni,
 Ujrzy twarze, widziadła gorączki . . .
 Niby ludzie, lecz nadto poczwarni,
 Chcą mu z palców pościagać obrączki . . .
 Widzi obok, jak dłoń świętokradzka
 Z ciał zabitych smutne łupy zrywa,
 I jak rannych dobija z nienacka
 Grabieży chciwa!

Ten ohydny widok śmierci dreszczem
 Ścina piersi rannego żołnierza,
 Wzrok martwieje przed widmem złowieszczem,
 Głowa martwo i ziemię uderza . . .
 Tylko ciało kurczowo się wzdryga
 Na straszniejsze nad grób okropności . . .
 I westchnienie na ustach zastyga:
 „Biedna ludzkość!“

A. Asnyk.

Marsz w Przyszłość.

Jak tu straszno! Tu nas dręczą —

Pełno łez i skarg.

Pod żelazną kark obręczą

Purpurową zaszedł tęczę,

Niegdyś wolny kark; —

A tam ziemia obiecana.

Bez tyrańa i bez pana,

Pod zarządem bożym,

Czeka nas za morzem

Krwil

Za czerwonym morzem!

Jak tu straszno! Nagi, bosi,

Gromadzi się lud —

W polach świecą białe stopy

Naszych kości. — Dzikie głosy

Krzyczą zewsząd: głód.

A tam ziemia obiecana

Z burzanami po kolana,

Z chlebem, solą, zbożem

Czeka nas za morzem

Krwil

Za czerwonym morzem!

Tu chce zniszczyć ród człowieczy

Faraonów moc;

A aniołów ani mieczy

Bóg nie zsyła ku odsieczy,

Choć prosim dzień, noc!

Więc gdy stary Bóg nie słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże,
I dalejże za morze
 Krwi!
Za czerwone morze!

Ryszard Wincenty Berwiński.

Statek

(Urywek z poematu „Na wyspie“).

Rozżarła się burza... Nad statkiem się chwiały
Chmur cielska olbrzymie i ciemne jak kir.
Maszt piorun roztrzaskał, a żagle w kawały
Darł wicher; a w dole od piany aż biały,
Jak wściekły, szamotał się wir.

Bałwanów pierś ciężka na pokład się kładła,
W powietrzu, jak sępy lecące na żer,
Bój wiodły orkany; i śmierci widziadła
Stawały na falach; a zmora napadła
Sternika, tak szepcząc: „Puść ster!”

„Puść!” kuszą go mary. „Puść!” fala mu pluszcze,
„Puść!” wścieka się morze... „O głupi!” wiatr drwi.
On jedną dłoń wpija w ster, drugą — w lin bluszcze
I szepcze zawzięcie: „Nie puszcze, nie pusezze
Dopóki choć kroplę mam krwi.“

Więc mary opadły załogę: „Szalona,
 Zawracaj! — wołały — tam zguba, śmierć, mgły,
 Zginiecie, a morze każdemu, nim skona
 Wygryzie żrenicę swą wodą, a słońca
 To woda i gorzka, jak łyż!”

Lecz mary załoga odpędza ze wstrętem
 I woła: „hej! naprzód! choć ciężko pod prąd!
 Choć mgła nam żre oczy, wir grozi odmętem,
 Tam płynmy, gdzie jasny jest ład!

Więc naprzód! — okrzykiem napełnia się sfera
 Tam, kędy się niebo rumieni od zórz.“
 I dzielna załoga znów siły swe zbiera,
 i dalej w mgłach płynie jaskrawa bandera
 Od gromów podarta i burz.

W ciemnościach lśnią węże z błyskawic warkoczy,
 Bałwany podnoszą spieniony swój garb
 Ssturmuja żeglarzy, miotają żwir w oczy...
 Niejeden, jak perła w głębiny się stoczy
 Dno morza z bogaci o skarb.

A inni tymczasem wytrwali i karni
 Wciąż walczą i płyną naprzębój, pod prąd;
 W goryczy kapani, od wichrów aż czarni
 Kierują za światłem odległej latarni,
 Skąd jasny majaczy się ład.

Na maszcie bez płaszcza obdarty, wpólnagi
 Kapitan swe oczy w mgły wpija jak sęp,
 Piersiami osłania stargany szmat flagi

I szepcze załodze: Odwagi! odwagi!
Choć nitkę ocalmy, choć strzęp...

I nagle potężny hymn rzuca w przestworza
Załoga wtóruje... i zerwał się śpiew,
Aż zadrżał firmament, zadrżało dno morza...
I statek tam zdąża, gdzie pali się zorza,
Jak luna płomienna, jak krew.

Gustaw Daniłowski.

Hej, do szeregów.

Hej, do szeregów! Broń na ramię,
U kogo w żyłach tętni krew!
Odwagi naszej wróg nie złamie,
Wolnością wolnych dzwięczy śpiew.

Hej, do szeregów! Już bagnety
Najeźdźców błyszczą z różnych stron.
Hej, młodzi, ztarcy i kobiety —
O pomoc woła, huczy dzwon!..

Na ramię broń, kto żyw, kto cały,
Kto lepszą przyszłość w duszy śni...
Ostatnie chwile dziś nastały,
Śmiertelne idą dla nas dni.

Podążać musim skroś ofiary,
Żelaznej woli nadszedł czas,
Trzeba nam hartu, trzeba wiary
W zwycięską pomoc bratnich mas.

Na ramię broń! Pod znak czerwony,
U kogo w żyłach tętni krew!
W bój, robotnicze bataljony.
Niech i z wolnych dźwięczy śpiew!

El.

Terminus.)

Dzień i noc, w wichrach, mgłach i gołoledzi,
Wśród was — na miedzy ja stoję —
Byście w pamięci mieli dwaj sąsiedzi:
Ze tu jest jego, tam twoje.

I mam dwie twarze, bym w dwie strony snadnie
Naglądnąć mógł w jednym czasie,
Bo tak chcę: — każdy niech u siebie władnie,
A od cudzego mu sasię.

I wiedzcie przeto wszyscy sercem prości:
Ze gardząc gwiazd życiem błogiem,
Wolałem jako ludzkiej stróż własności
Tu skamieniałym być Bogiem. —

Tak mniej oględnie Olimp**) swój rzuciwszy
Mową z granitu ciosaną
Wszem wobec prawit z bogów najuczciwszy —
Terminus było mu miano.

*) Terminus — bóg granic.

**) Olimp — najwyższa góra w Grecji, uważana za siedzibę bogów.

Wtem przyszli tacy, którzy jaknajszczerzej
Nie w Boga lecz w siebie wierzą,
I rzekli: — wszystko wszystkim się należy
Przeto jest własność kradzi.

Więc i ty precz stąd! boś zawałidroga
Praw, których wygląd się zmienia,
Ani też dłużej chciej udawać Boga —
Tyś tylko bałwan z kamienia. —

To skoro rzekli, stróż ów granitowy,
Gdy mu obuchem w kark dano,
Padł i u nóg swych ujrzał mózg swej głowy
Terminus było mu miano.

Ach, moi drodzy z ciężką ja tęsknotą
Wiecznie żałować go będę!
Ni zasług nie brał, ani wiedział co to
Zadatek wziąć lub kolędę.

Ani się w święto ani przy niedzieli
Nie upił niespodziewanie.
Aniście z dziećmi żywić go musieli,
Ani mu dawać mieszkanie.

Choć znów — bywało — tenże coraz śmielej
W nieswoje sprawy nos wtyka:
W biura bankierskie, w dwór obywateli,
W sklep kupca i rzemieślnika.

Mówiono w obec tej ciosowej bryły,
Kornemi czcząc ją pokłony:

Zrobię co, przyjdę — jak mi Bóg ten miły
Lub oddam w dzień oznaczony.

Nie jeden dotąd z żalem to wspomina —
Lecz ja tych uczuć nie dzielę.
Słusznie dziś nikt z nas nie dba o Termina
Czyż my bałwanów czciciele? —

F. Faleński.

Rewolucja.

Choć wciąż ją trapią pachołki kata
Choć pada dumna pod twierdz murami,
Choć na grób świeży lud wieńce splata, —
Wierzajcie, wrogi: ona jest z nami!

I choć jej pukle obcięto z czoła,
Ze zbrodniarzami zamknięto w celi,
Choć ją do taczki dozorca woła, —
Wyście skrępować jej nie umieli.

Chociaż bezdomna — idzie po świecie,
Choć wrogów wszędzie — ściga ją rzesza,
Choć ją cierpienia i smutek gniecie,
Ona swej dźwięcznej harfy nie wiesza.

... Ale uderza z mocą w pierś twardą,
I taka pieśń się do lotu zrywa
Ze strun wstrząsanych śmierci pogardą,
Ze się w was dusza kurczy tchórzliwa.

To nie pieśń skargi, nie pieśń żałoby,
To nie szyderstwo z waszej słabości,
Nie zatrzymują jej w drodze groby,
Ani ją wasza nikczemność złości.

Pieśń wolna płynie ponad wodami
Brzmi w niej tryumfu przyszęłego siła,
Zwycięstwo blizkie, słyszycie sami
Jej okrzyk: „Żyję i będę żyła!“

„Powrócę znowu, powiodę ludy,
I w prochu legną wasze korony,
Przed sądem staną, pełni obłudy,
Panowie ziemi, upadną trony.

Wyście mnie tylko w samotnej celi
Lub na wygnania ciernistej drodze
Bez sił do walki, bez krwi widzieli,
Ale ja wszędzie swobodnie wchodzę:

Do chat, z kąd słychać stłumione łkania,
Do piersi w których serce uderza,
Do góów, wpatrzonych w jutra zarania,
Do wolnej duszy prawdy szermierza.

Powiodę ludy, strącę was z tronu,
Jak burza dziejów, co ogniem parzy.
Lecz dzisiaj jeszcze czuję na twarzy
Chłodne powiewy z wież Babilonu.*)

Ferdynand Freiligrath, tłum. Stabilis.

*) Babilon — miasto starożytne w Azji, słynące kiedyś z bogactw i złych obyczajów.

Strofy uliczne.

Jak fala huczy tłum,
 Jak falą prąd nim rusza,
 Ludzkiego morza szum
 Mowę rzeczy zagłusza.
 Górą muzyka gra
 Pośród powietrznej ciszy,
 Dzwon woła, jęczy, łka...
 A mieszczuch tego nie słyszy.

Fala gnana przez los
 Z łoskotem się roztrąca,
 Żywej przyrody głos,
 Przytłumia i zamąca,
 Gdzie dach, gdzie gzyms, gdzie krzew,
 W oknie każdym i w niszy
 Ptactwa rozbrzmiewa śpiew...
 A mieszczuch tego nie słyszy.

W wirze powszednich spraw
 Uplywa miejskie życie,
 A zgiełk ulicznych wrzaw
 Serc nawet tłumi bicie.
 Brzmi wśród krzyżowych dróg
 Jęk kalek, pacierz mniszy,
 Przemawia świat i Bóg...
 A mieszczuch tego nie słyszy.

Wiktor Gomulicki.

Żółw, motyl i orzeł.

(Bajka.)

Co po lekkości! co po barwach tyłu! —

Mówił żółw o motyłu —

Ani to piękne, ani pożyteczne,

Ani konieczne!

Czyż to nie zbytek, czy nie głupota,

Wzbijać się w górę skrzydłami kruchemi?

Spokojna mądrość, hartowna cnota

W skorupie łażą po ziemi.

Każde szanowne stworzenie

W największej miewa cenie

Powagę.

A czyż poważna persona

Może zadarłszy ogona,

Fikać,

Brykać

I zwracać na się gawiedzi uwagę?

Przeciwnie: im bardziej

Blaskiem pogardzi,

Im cięższa, niemilsza, płąściejsza,

Pospoliciejsza

I niezgrabniejsza,

Im silniej senną ociężałość wołu

Z niedźwiedzim koszlawstwem pospołu

I niezdarnością borsuka

Złączy w niej jedno natura i sztuka,

Im w grubszych istot pomieści się rzędzie

Tem czci godniejszą będzie.

Dowcip, wesołość, poletność, pustota,

Na zawsze mają zamknięte wrota
 Przybytku, w którym szanowność gości,
 Bo cóż jest znakiem mądrości,
 Jeśli nie dzikość, niemrawość, mrukliwość
 I opryskliwość?
 Surowość
 I jałowość
 Niedbałość
 I osowiałość?

Uczony cadyk z Kocka
 Stwierdza tę prawdę należycie...
 Mędrzec ten milczał, naksztalt sosnowego
 Przez całe życie. [klocka
 Nikt nie usłyszał odeń nigdy miłego wyrazu,
 I nie uśmiechnął się on sam ni razu.
 Albo skrzydła jakież to śmieszny wynalazek,
 Z babskich bajd wzięty i skazek!
 Co komu po tem!
 Prawdziwa mądrość pogardza lotem
 I głupią lataczów zgrają!
 Dlaczegoż skrzydeł nie mają:
 Słoń,
 Koń,
 Muł,
 Wół,
 Dzik,
 Byk,
 A nawet istoty lepsze:
 Osły, barany i wieprze?
 Niech więc nie bają bajecznie bajarze!
 Bo nigdy przykładu nie było,

Ażeby skrzydła chodziły w parze
 Ze wspaniałością i siłą,
 Z powagą i rozumem . . .

Wtem nad czerepem mówcy orzeł przebiegł
 Żółw umilknął zawstydzony — [z szumem
 Ale nie nawrócony.

W. Gomułicki.

Przed Bogiem.

Odmówiły mu nieba

Sił i pracy i chleba,

Więc głód chwycił go w szpony zabójcze —
 A miał chłopię — ot tycie —

Ukochane nad życie,

Co wołało nań: „Chleba mój ojcze!“

A tej prośby moc taka,

Że pierś słaba biedaka

Uderzyła silnie nakszałt gromu

W sklepie chleba jest tyle

Biedak wahał się chwilę —

Ukradł chleb — i ucieka do domu.

Okrzyk zgrozy się szerzy:

„Gwałtu! złodziej!“ — Tłum bieży

I wnet chwytą sprawcę wielkiej zbrodni,

Powtarzając wśród krzyku:

„Jakże śmiałeś nędzniku?“ .

— „Ludzie, z chłopcem byliśmy tak głodni . . .“

Do więziennej go celi
 Za tę zbrodnię zamknęli,
 Aby słusznie odcierpiał za winę.
 Tam też wkrótce ze świata
 Straszna wieść go dołata,
 Ze mu chłopię umarło jedyne.

Rozpacz stryczek na haku
 Śmierć -- i już po biedaku
 Dusza spieszy w niebo na sąd Boży.
 I przed Pana obliczem
 O swym czynie zbrodniczem
 Opowiada i w prochu się korzy:

„Ciężką moja jest wina,
 Lecz mi z głodu chłopczyzna
 Płakał Przyszła pokusa zdradziecka
 Nie wytrzymałem — uległem
 Chleb tam w sklepie spostrzegłem
 I ukradłem go -- dla mego dziecka!“

Z trwogą dusza człowieka
 Na surowy sąd czeka —
 A Bóg kładzie na szali niebieskiej
 Tutaj czyn, godny kary,
 Tam swą łaskę bez miary
 I dziecięcia zgłodniałego łezki.

I te łezki dzieciny
 Przeważały gładz winy.
 Bóg otwiera ojcowskie objęcia:

„Ukradziony kęs chleba
Przebaczają ci nieba,

Głodny ojciec — głodnego dziecięcia!“.

A. Gliszczyński.

Bez opieki.

I płynie fala miejska spokojna i cicha,
Choć tam na dnie coś płacze, coś jęczy, coś wzdycha
Większy krąg na powierzchni!... Jakieś ciało

[wpadło

Tonie . . . gaśnie . . . Zginęło! . . . Zmącone

[zwierciadło

Wygląda się . . . Krąg wodny szybko znika,

[ginie

I fala obojętna znów płynie i płynie

.

No, i — spalił się dzieciak! . . . Zostawili w izbie
Troje pod okiem starszej córki ośmioletniej . . .
Pilnowała godzinę . . . ale dzionek letni

Znącił — i wyszła na dwór, usiadła na przyźbie
Gapić się na przechodniów

Dzieciarnia w izdebce

Bawiła się spokojnie . . . Małeństwo w kolebce
Spało, dwuletni chłopczyk czołgał się po ziemi,
A trzyletnia dziewczynka po stancyjce drepce,
Tuląc do snu laleczkę-patyczek, brudnemi
Owinięty strzepami . . . Lecz próżno się trzodzi —

Lalka płacze, grymasi, marudzi, marudzi,
I usnąć nie chce...

Głodna może? — Pewnie głodna!
Skromne było śniadanko: z chlebem zupka wodna...
Nic więcej: To biedactwo popłakuje z głodu...
Obiadek bez wielkiego uwarzy zachodu,
Bo ogień tli się jeszcze w żelaznym piecyku...
Więc dalej, grzebać kijkiem i dmuchać co siły!
Aż roztlały iskierki w potężnym płomyku
I na zewnątrz piecyka z trzaskiem wyskoczyły! ...

Dziecina w krzyk bolesny! ... Płomień roz-
[gniewany
Liznął drobną twarzyczkę, włos zapalił lniany,
Potem musnął sukienkę — i w straszne objęcia
Schwytał — i gryzł — i palił mdłe ciało dzie-
[cięcia!...
Na krzyk nadbiegli ludzie i kłębek czerwony,
Co wił się na podłodze, zleli wody strugą...
Przyszedł felczer popatrzył i wzruszył
[ramiony.....
I zwęglona dziecina skonała niedługo.....

Lamentują rodzice, a mruczą sąsiadki:
„Bóg skarał! Niech pilnuje!... A wyrodek
[matki!.....
Same dzieci zostawiać pod strażą pędzaka.
Nie wiele co starszego... Słuszna kara taka!
Chciało się do fabryki! Ot — chciwość żyłka!
Masz gadzino zarobki: trupek i mogiłka...”

Tęsknota.

Słońce wschodzi i zachodzi,
Straż więziennych strzeże bram;
My w zamknięciu — silni, młodzi,
Każdy z myślą swoją sam.

Dusza rwie się gdzie blask słońca,
Wzywający z poza krat,
W dal bez kresu, w świat bez końca...
Szkoda moich młodych lat.

U stóp zamku woda płynie,
Pluszczą jasne grzbiety fal,
Chociaż wolna w swej krainie,
Rzeka w siną sunie dal.

Na cóż krzepkie zda się ciało,
Gdy nie mogę złamać krat;
Gdyby wyrwać się udało,
Z rzeką bym popłynął w świat.

Warta czuwa, stal łańcucha
Na uwięzi trzyma mnie.....
Czemuż nikt nie skuje ducha,
Gdy stęskniony wdał się rwie?
Maksym Gorkij, tł. Stabilis.

Tkacze.

Żrenic ich suchych łza żadna nie plami,
Siedzą w warsztatach, zgrzytając zębami;

<http://rcin.org.pl>

Germanio, my całun śmiertelny ci tkamy,
Przekleństwo potrójne w tkaninę wplatamy —
My tkamy, my tkamy!

Przekleństwo ci wielki, potężny ty, boże,
Któregośmy próżno błagali w pokorze,
Przed którym daremnie chylili kolana,
Gdy nędza nas żarła od zmroku do rana —
My tkamy, my tkamy!

Przekleństwo królowi, królowi bogaczy,
Co wejrzeć na rozpacz niedoli nie raczy,
Co pieniądz ostatni wydziera nam z dłoni,
Co, jako psy wściekle, żołdactwem nas goni —
My tkamy, my tkamy!

Przekleństwo ojczyźnie, oczyźnie-macosze!
I lata czólenko, warsztaty turkoczą,
My karki chylimy tu dniami i nocą —
Germanio! my całun śmiertelny ci tkamy,
Przekleństwo potrójne w tkaninę wplatamy —
My tkamy, my tkamy!

Henryk Heine, przełożył Wł. Nawrocki.

Do robotników.

Módl się, pracuj... — świat nam gada —
Bądź pokorny... to zasada...
A gdy nędza do drzwi puka,
Znoś cierpliwie... to nauka!

A ty ludu, z krwawym potem
Orzesz, szyjesz, kujesz młotem,
W znoju trawisz lata młode.....
Jakąż potem masz nagrodę?

W trudzie spędzasz dnie i noce,
Skały ramię twe gruchocze,
Swemi dłoni żylastemi
Wydobywasz skarby z ziemi...

Czy masz dobry obiad za to?
Czy strój piękny twą zapłata?.....
Czyli ciepłe masz ognisko?
Powiedz, ludu, gdzie to wszystko?

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nic twego, nic, mój ludu,
Chyba tylko te kajdany,
Co sam kujesz, potem zlany.

Tych kajdanów rdza obrzydła
Ducha twego łamie skrzydła,
Krew ssie z ciała, krew czerwona.....
Oto jak ci zapłacono!

Owocami twojej pracy
Rozkoszują się próżniacy,
Chyląc uciech puhar złoty,
Drwią z twej pracy — drwią z hołoty!

Wznosząc gmachy pomnikowe,
Nie masz dachu nad swą głowę,

A ci których odziewacie,
 Nogą kopią was w zapłacie.

Hej! wy pszczoły! czyż na świecie?
 Zbierać tylko miód umiecie?
 Widząc wkoło trutniów stada,
 Ządeł użyć wam wypada!

Twych ciemięsców zblednie rzesza,
 Gdy odstąpisz od lemiesza,
 Gdy nie staniesz przy warsztacie —
 I cóż poczną — pomyśl bracie?

W górę dłonie, w górę głowy,
 Pęknać muszą te okowy —
 Tylko razem i z jednością!
 Chlebem wolność — chleb wolnością!

Jerzy Herwegh.

Dzieci w fabryce.

Dokąd idą te dzieci? na twarzach tych dzieciak,
 Wychudzonych w gorączce, w smutnym zamyśleniu,
 Niema uśmiechu . . . Idą bez opieki matek —
 Dziewczątka ośmioletnie! — pracować w więzieniu,
 Od rana do wieczora wiecznie wykonywać
 Ten sam ruch tępej pracy, nigdy nie spoczywać.
 Skulone pod zębami maszyny ponurej,
 Potwora, co w ciemności coś tam żuje wściekle,
 Te niewinne — w katordze, te anioły — w piekle,
 Pracują — a wokoło żelazo i mury.

Nigdy dzieci nie wytchną, nie bawią się społem,
Więc blade — jakbyś liczka posypał popiołem!
Ledwo dzień, a już takie znużone maleństwa!
Nie rozumiejąc przyczyn swojego męczeństwa,
Zda się, mówią do Boga łzawemi oczkami:
„Patrz! patrz! nasz Ojczy, co tu ludzie robią z nami!“
O bezecne kajdany, w które dzieci skute!
O praco obłąkana! Twe tchnienie zatrute,
Co znieprawia rąk bożych dzieło święte, czyste,
Co piękność spędza z oblicz, co w mózgach
[myśl ścina,

Robi cud twej potęgi największy zaiste! —
Z Apollina*) — garbusa, z Woltera**) — kretyna. —
Zła praco, co poranek życia chwytasz w szpony!
Która stwarza bogactwo — i nędzę zarazem!
Dla której dziecię martwym narzędziem! — Szalony
Postępie, dokąd zmierzasz? co twym drogowskazem?
Ty kwiat młodości łamiesz! Powiedz! Co twem
[dziełem?

„Duszę dałem maszynie — ludziom ją odjąłem!“
O przekleństwo tej pracy — hańbie i torturze!
jako ohydny nałóg, co bluźni naturze,
Za poniżenie ludzi, za matek płkanie,
A w imię pracy naszej — przeklnij ją, o Paniel!
W imię pracy szlachetnej, owocnej prawdziwej
Przy której lud jest wolny, a człowiek — szczęśliwy!

(przełożył Kazimierz Krauz).

Wiktor Hugo.

*) Apollin lub Apollo — w starożytności bóg słońca i poezji.

**) Wolter — znakomity pisarz francuzki (1694--1778).

Błogosławieni.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z Chwałą króluje Zwycięstwo —
Bez twardych kajdan i bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni . . .
Ten raj się tylko dla silnych zieleni —
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprząтали z ich ziaren owoce;
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali, duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świt się nam rumieni —
Błogosławieni . . .

Jan Kasproicz.

Trzeba nam wiary.

Trzeba nam wiary — tej wszechpotężnej,
Ze wobec głodu i męki

<http://rcin.org.pl>

Złączonym w światła hufiec orężny

Pójść trzeba w boje.

Trzeba nam wiary, że my zawiśli

Od własnej woli i ręki,

Ze przekształcimy w brzozy swe myśli

I w laurów zwoje!

Trzeba nam wiary, że na rozsądku

I na miłości oparty

Sród wiekowego gmach nasz porządku

Złotem lśnić będzie!

Trzeba nam wiary, że ten gmach słońca

I chleba wszystkim otwarty,

Że każdy walczyć winien do końca,

Aż go posiędzie.

Trzeba nam wiary — wierzymy, rówieśni!

O wierzymy, zwycięstw już bliscy!

I bądźmy zawsze jako ci w pieśni

Mężę ze stali:

Bo oto idzie czas zmartwychwstania

I zmartwych wstaną ci wszyscy,

Co tej złocistej chwili zarania

Z wiarą czekali!

J. Kasprowicz.

A jak poszedł król.

A jak poszedł król na wojnę,

Grały jemu surmy zbrojne,

Grały jemu surmy złote,

Na zwycięstwo, na ochotę. . .

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole,
Na tęsknotę, na niedolę . . .

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali, jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopcy.

Szumiały orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy . .
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wracał zdrowy . .

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liljowe . . .

Maria Konopnicka.

Bez dachu.

Noc się podniosła, cała w mgłach i bieli,
I srebrnym tchnieniem oblała stolicę . . .

<http://rcin.org.pl>

I brylantowych iskier błyskawice

Roztliła w śniegów pościeli.

Kto miał ognisko własne i ramiona,

Co go czekały, jak pieszczot ponęta,

Mówił do nocy tej: „Błogosławiona!“

Kto nie miał, mówił: „Przeklęta!“

A takich głosów było, ach! — tysiące...

A wszystkie z zimna i zwątpienia drżące,

A wszystkie dziwne przeraźliwe w ciszy...

O gwiazdy, czy Bóg je usłyszy?

Patrzycie, blade, i ja patrze, blada,

Wicher się zrywa, śnieg zawiewa drogę...

O gwiazdy, jeśli która odpowiada,

Ja was dosłyszeć nie mogę!...

O nocy srebrna! O nocy, królowo!

Ty masz żelazne dla nędzarzy berło...

A mglistą stronów zasłonę nad głową

Spinasz zastygłych łez perłą...

O nocy! czyliż gwiazd twych jasnych z nieba

Pragnie ta ciżba wybladła i skrzepła?

Przez litość, słuchaj! wszak oni chcą chleba

I tylko troszeczkę ciepła!

Ach gdybym była tobą, o królowo!

Największy brylant co w lazurach świeci,

Dałabym nędznym w tę zamieć śniegową

Na chleb i ogień dla dzieci

I wiem, że niebo nie byłoby bledsze,

Gdyby za jedną tę gwiazdę w błękicie

Jasne źrenice, gdzie znów wskrzesło życie,

Swieciły łzami w powietrze...

O nocy! Cicha idziesz, lodowata,

<http://rcin.org.pl>

Nad czołem twoim skrzy śniegów korona,
A twoja ciężka, srebrna, długa szata
Całunem jest — dla miliona!

Przed bramą, w której płonęły latarnie,
Stał chłopczyzna w tę mrozną zawieję...
Biedny! on myślał, że mur go przygarnie,
Że go ten kamień ogrzeje...

Lecz stróż drzwi zamknął na rygle... I naraz
Łzy się dziecięce, jak perły, rozsnuły...
„Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras...

Policja... śledztwo... cyrkuły!”

Chłopczyzna odszedł, płacząc. Tam w oddali,
Widać świątyni granitowe mury...

A ponad nimi mgła białych opali,

A wyżej lodowe chmury

I krzyż. Sierota ukląkł przed progiem.

W powietrzu szronów latały djamenty...

Chciał wejść, lecz kościół był szczelnie zamknięty

Razem z litością i z Bogiem.

Ach, gdyby Chrystus tu przebywał z nami,

Wiem, żeby chodził ciemnymi nocami

I zbierał głodnych, zziębniętych nędzarzy

I tulił u swych ołtarzy.

Skostniałe dziecię szklanemi oczyma

Patrzyło w niebo, gdzie mleczna lśni droga:

Chciało się skarżyć, lecz matki już nie ma,

Mówiło zatem do Boga:

— „Ojczy nasz“... Jakto o synu królewski!

Ojca twojego narody zwą Bogiem,

A ty, wpatrzony w ten pałac niebieski,

Konasz bez ducha, za progiem?

— „Ojciec nasz“ mówisz . . . a czyim ty bratem?
Czy tych, co w zbytku umarłą tkwią duszą
I głośnym pełnych puharów wiwatem

Gasnące jęki twe głośzą?

„Ojciec nasz!“ . . . Boże, czy słyszysz to dziecię
Co usta z nędzy zbielełe otwiera?

Ach! ono wierzy, żeś ojcem mu przecie,
I z wiarą taką umiera!

Dziecię mówiło pacierz . . . mgła srebrzysta
Z tchnieniem ust jego lekko się rozwiała,
Zrazu gorętsza i błękitno biała,

Później — dziwnie przezroczysta,
Wreszcie znikła. W pół otwarte wargi

Przestały szeptać modlitwy i skargi . . .

Wobec ciemnego, milczącego gmachu

Dziecię skończyło bez dachu.

Marja Konopnicka

Kalokagatos*).

.....
Pomiędzy czernią Helotów, pijaną
Od kijów rządcy i kwaśnego wina,
Wiódł Glaukon swego najstarszego syna
W pogodne ateńskie rano,
I rzekł: „Patrz, chłopcze, na podłą tę zgraję,
Jak znikczemniona i jaka obrzydła . . .
Kopnąłbym nogą, lecz wstręt mi nie daje

*) Kalokagatos — człowiek piękny i dobry.

Dotykać takiego bydła“.

A gdy to mówił, twarz jego pałała
Wsniosłą pogardą dla wszelkiej ohydy.
I stał tak w blaskach i ducha i ciała,
Unosząc białej chlamidy.

A przez otwartą u wejścia arkadę
Bił dzień i sypał złociste swe pyły,
I gasł, odbity o czoła te blade,
O oddech izby tej zgniły.
Spojrzało chłopię. W kącie izby słoczeni,
Nadzy, wychudli, z sińcami na grzbiecie,
Leżeli jedni napowal, jak śmiecie,
Inni się snuli — jak cienie.

Młody straceniec zwiędłymi kłął usta
I toczył pianę i wił się na ławie,
A nędzny starzec piosenkę rozpusty
Śpiewał ochryple i łzawie.

W głębi, pod ścianą, z rękoma wbitemi
W gęstwinię włosów, z płomieniem na twarzy,
Siedział niewolnik i patrzył ku ziemi
Zagaśłym wzrokiem nędzarzy.

I zwolna oczy podnosił, jak miecze,
Aż nagle niemi uderzył w Glaukona,
I drgnął i resztki uczucia człowiecze
Warem podeszły do łona.

I pochylony, jak strzała napięta,
Wstał, dysząc ciężko, z swojego iapczana
I podniósł ramię, a pięść wyciągnięta
Stężała przy piersi pana.

— „Idź! ... Idź! ... Idź! ...“ — krzyknął.

Za pierwszym mu razem

Głos, jako łańcuch sgrzytnął zardzewiały,

Za drugim — dźwięknął, jak rwany w kawały,
Za trzecim — błysnął żelazem.
A ten krzyk krótki, jak puginał Greka,
Szedł w pierś Glaukona wskrós białej chlamidy
I miał coś z ryku zwierza i z człowieka
Jęku i groźby i wstydu...
Kalokagatos cofnął się od ściany
I lekko pobladał. Wtem syn go zapyta:
— „Czemu ten biedak na ciebie tak zgrzyta.“
Glaukon rzekł zcicha: „Pijany“.

.....
Marja Konopnicka.

Na Jungfrau*).

Już się ranek rozbiela
Na dzień wielki wesela...
Grają w zorzach hejnały,
Rwie się ze snu świat cały:

— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda
[gotowa? —

Grzmi na szczytach muzyka,
Już Pan Młody przecyka,
Już śle jutrznie różane
Po słoweczko żądane:

— Kiedyż będzie, kiedy będzie Panna Młoda
[gotowa? —

*) Góra w Szwajcarii.

Idą družki do Paniej*)
O tej zorzy, po raniej**)
Idą družki z rozmajem,
Napotkały się wzajem:

— Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda
[gotowa! —

Młody zbroję przywdziewa,
Świat jutrzenną pieśń śpiewa,
Zbierają się družbowie,
Kraczą skalzi orłowie:

— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda
[gotowa? —

— Jeszcze nie czas nie chwila,
Jeszcze noc się przesila,
Jeszcze w morzach spią wody,
Jeszcze drzemią narody

— Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda
[gotowa! —

Patrzą Ludy — Łazarze
Rychło im się ukaże,
Rychło im się wyjawi,
Kto ich z śmierci wybawi,

Rychło będzie, rychło będzie Panna Młoda gotowa?

Posłał Młody dwie rzeki
Na gościniec daleki,
Posłał rzeki dwie w posły,
By mu wieści przyniosły:

— Kiedy będzie, kiedy będzie Panna Młoda gotowa?

*) staropolska forma zamiast pani.
)*) rannej.

— Idźcie rzeki do Pana,
Że już nawpół odziana,
Że na czoła granity
Wien ognisty już zwity,

— Tylko nie jest, tylko nie jest ślubna suknia
[gotowa. —

Idą rzeki z powrotem
Zatrzasnęły dźwierz grzmotem
Zatrzasnęły dźwierz burzą,
Gлуche jęki im wtórzają:

Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda
[gotowa. —

Huczą wichrem organy,
Już Pan Młody przybrany,
Z pierścieniami mnich czeka,
Złoty ornat obleka.....

— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda
[gotowa? —

Idą burze i cisze,
Świat się w sobie kołysze,
Idą czasy i wieki,
Grom gdzieś warcze daleki. —

— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda
[gotowa? —

Ocknęły się otchłanie,
Słuchać ludów wołanie:
— Otwierajcie wierzeje,
Bo już świta! Już dnieje!

Już być musi, już być musi Panna Młoda gotowa? —

Panna Młoda się chmurzy.
We mgłach lico zanurzy...
— Jeszcze nie czas, nie chwila,
Jeszcze złe się przesila,
Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa.

— Jak od ładu do ładu
Róg otrąbi dzień sądu,
Jak rozpękną wierzeje,
Jak w przepaściach rozdnieje,
Jak powstaną doliny,
Jak się zniży wirch siny,
Jak grom sądny wypali,
Jak poł świata rozwali,
— Wtedy będzie, wtedy będzie Panna Młoda
[gotowa.

M. Konopnicka.

Przed sądem.

Drobny, wychudły, z oczyma jasnymi,
W których tży wielkie i srebrne wzbierały
I gaśły w rzęsach, spuszczonech ku ziemi,
Blady, jak nędza, a tak jeszcze mały,
Ze mógł rozplakać się i wołać „matko!”
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty
I pocałunków żądać i pieszczoty
I spać na piersiach ojca... a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący,
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

33
A dziwna była ta sala sądowa,
Wielka i pusta i ciemna i chłodna
I bezlitośna i łez ludzkich głodna
I nigdy dla nich nie mająca słowa
Miłości bratniej i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkoło
Na ludzką nędze i ludzką niedolę,
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drzeć na swem krzyżu.

Przy winowajcy nie było nikogo
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie dwie łzy, co po twarzy
Leciły jakąś pełną iskier drogą,
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty
I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził włosy jego płowe.

Wszedł sędzia, spojrzął i rzekł: „Gdzie rodzice?”
„Nieznani — odrzekł pan pisarz z powagą.
Chłopiec wzniosł zgasłe, błękitne źrenice
I ściągnął świtkę na pierś swoją naga,
Bo ot nagle od jednego słowa
Zdjęło go zimno i pustka grobowa
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: „Czy w wiosce jest szkoła?”
— „Nie” — Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie.
Przytem — pytanie było jakieś dziwne . . .
Wahał się chwilę, czy właściwem będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokóle,
Więc wyprostował palce swoje sztywne

<http://rcin.org.pl>

I bębnił z lekka po szarej bibule
 A sędzia patrzył na drżącą dziecinę,
 Na ręce nagie, wychudłe i sine,
 Na pierś zapadłą i nędzne łachmany,
 Na blask tych oczu zmacony i szklany,
 Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy
 Na drobną główkę, gdzie myśl głucho śpiąca
 Nie знаła światła innego prócz słońca
 I innych wrażeń ożywczych prócz rosy.

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze
 I w piersi uczuł drzenie tajemnicze,
 Jakby ta pusta sala była tronem,
 Nad którym przyszłość z czołem zachmurzonym
 Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia . . .
 I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem
 Oblicza plony na polu jałowem,
 Przed sąd wzywając całe pokolenia . . .
 I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy
 I tamowały ruch globu w błękicie . . .
 I spostrzegł, pełny trwogi i zadumy,
 Że były chmurą ogromną o świetle,
 Przez którą przebić nie mogło się słońce,
 I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące . . .
 Widział, że tłum ten — to siła stracona
 Dla wielkich celów i dążeń ludzkości
 I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,
 Że chce rachunku z miliona . . .
 I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
 Za społeczeństwa swego cierpią winy . . .
 I przerażony posłyszał w przestrzeni
 Sądy — nad sprawą chłopczyny . . .

— „Niechże was Chrystus — głos mówił — roz-
[sądzi,

Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemności błądzi,
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecię, które jest sierotą?
Niechże was Chrystus sądzi!“ —

Lecz krzyż czarny

Stał nieruchomy i cichy na stole,
Jako milczące wobec leż ołtarze . . .
A sędzia powstał i szedł, gdzie pachole
Blade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł: „Pójdź dziecię! ja cię uczyć każę!“

M. Konopnicka

Nowy rok.

Witaj zdrowy, roku nowy,
Nowej pracy dniu.
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu, —
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starcza żyta,
Czy go minie złe, —
Przecież, człeku, bywa miło
Witać Nowy Rok
I w świat Boży z nową siłą

30
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w sercu siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jaśniejszych dni.
Hej, niech żyje kto życzliwy,
Uściśnijmy dłoń —
Jedność bratnia skarb prawdziwy,
Tego skarbu broń!
Gdy się człowiek po gromadzie
Spójrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszcze kupa nas!

M. Konopnicka.

Sclavus saltans^{*)}).

Maro swych gości po uczcie prowadzi
Gdzie zakupieni wczoraj niewolnicy
Na zgniłej słomie, w półnadmie i bladzi,
Wypoczywają zamknięci w piwnicy,
Maro — to znawca: on swoje obole
Wie na co wydać, krwi dobrej zna cenę,
Jak Amor^{**)} każde u niego pachole,
A mąż — gladiator! choć dziś na arenę!
Ot, pierwszy: Numid^{***)}, nabytek wspaniały:
Tors, jakby z bronzu, a włos jak lwie grzywy.

*) Sclavus saltans — niewolnik tańczący.

***) Amor — bóg miłości.

***) mieszkaniec Numidji, starożytnej krainy w Afryce.

Rzut oka, zda się, przykuć można w strzały,
Nerwy drgające wyciągnąć w cięciwy!
Przepyszny towar! Gdy Maro go nogą
Kopnął, wołając: „Wstań, bydle!“ twarz dzika
Spłonęła jakąś ognistą pożogą
I ryknął wściekle: „Nie budź niewolnika!“
Co za głos! wstrząsła się podziemna cisza,
Lentulus w strachu zgubił wieniec róży
Wielcy bogowie! . . . Na brodę Jowisza*),
Zda się jakoby wołał: „Nie budź burzy!“
Słysząc jak kędyś powstaje bezładnie
Pomsta, co kiedyś nad światem zapadnie,
Warczącą przepaść zgrozy słysząc zdala
Drżycie! to Romę**) niewolnik obala!
Oto powstają wraz z klątwy tej echem
Gromy straszego stuleciom wybuchu! —
Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
Rzekł: „Przez Herkula***) wszak on na łańcuchu!“
Lecz biesiadnicy cofali się żywo.
Gdzie jak łuk zgięty w ruszną linię krzywą
Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie,
I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!
Łza, jak rdza, męską moc ducha przejada.
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli . . .
Rozpaczającym niewolnikom biada!
On rodzinnego już nie ujrzy nieba,
Ni na igrzysku nie chwyci w lot dzidy
Rzuconej ręką gibkiego efeba †) . . .

*) Jowisz — największy z bogów rzymskich.

**) Rome — Rzym.

***) Herkules — bohater z mitologii greckiej, nadzwyczajnie silny.

†) efeb — młodzieniec.

Łańcuch rwą tylko lwy, albo Numidy!
Łzy — to zbyt wiele, i łzy — to zbyt mało!
Goście milczeli, z zapalem artysty
Wskazywał Maro, jak to piękne ciało
Określa kontur pogodny i czysty.
Wtem z boku nuta wesoła dolata
To „sclavus saltans” Słowianin pół-dziki.
Wszędy mu dobrze — i wszędy mu chata,
Byle miał płasy i trochę muzyki.
Z młodzieńczej wierzby naciąwszy gałęzi,
Uczył sobie grające narzędzie,
Skacząc, zapomniał, że łańcuch go więzi.
— Och! niewolnikiem ten był, jest — i będzie!

M. Konopnicka.

Świat zawojował . . .

Świat zawojował wielki król,
I pchnął go stępą w pysze;
A imię jego sławy dłoń.
Na czołe gwiazdy pisze.

I świeci gwiazda wiek i dwa,
Ziemia się w dziwie korzy,
A imię króla rzuca blask
Od zorzy aż do zorzy.

I świeci gwiazda w każdą noc,
Nad ujarzmionym światem,
A imię króla z bożych niw
Srebrzystym wschodzi kwiatem.

Lecz przyszedł Łazarz: ten miał kość
Wydartą psu od jądła,
I palcem wskazał imię to,
I gwiazda z nieba spadła.

M. Konopnicka.

Wolny najmita.

Wązką ścieżyną, co wije się wstęgą
Między półkami jęczmienia i żyta,
Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
Jak w zestawieniu takim urągliwym.
Nigdy nie było tak głuchej boleści
W jestestwie żywym.

Rok ten był ciężki: ulewa smagała
Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy
I ziemia we łzach zaledwie wydała
Słomę a plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo
Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity,
Echo fujarki z pod lasu świt wita,
Stanął i otarł łzę połą swej świty
Wolny najmita.

69
Wolny, bo z więzów, jakimi go przykuł
Rodzinny zagon gdzie pot ronił krwawy,
Już go rozwiązał bezduszny artykuł
Twardej ustawy.

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
Świeżego siana, pokosu u żłoba,
Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
Gdy się podoba

Wolny, bo nic mu nie ciąży na świecie,
Kosa ta chyba co zwisła z ramienia,
I nędzny łachman sukmany na grzbiecie
I ból istnienia.

Wolny; — wszak może iść, albo spoczywać
Albo kłać zgrzytem tłumionej rozpaczy;
Może oszaleć, i płakać, i śpiewać —
Bóg mu przebaczy.

Może zastygnąć, jak szrony, od chłodu,
Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni —
Od wschodu słońca do słońca zachodu —
Nic się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki,
I mokrą łączkę, i mszary, i wrzosa,
Obsadzi urząd . . . podatki! podatki!
Ty idź do kosy!

Idź, idź, opłatę do kasy wnieść trzeba,
Choć jedno ziarno wydadzą trzy kłosa,
I choć nie zaznasz przez rok cały chleba
Idź, idź do kosy!

Czegoż on stoi?szak wolny, jak ptacy?.....
 Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera,
 Czy się utopi, czy się chwyci pracy,
 Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
 Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta.....
 Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie....
 Wolny najmita!
 M. Konopnicka.

Wstań, o dziecię!

Wstań, o dziecię! Idź na pole,
 Gdzie pot ludu wsiąka w pole,
 Gdzie pod jasnym naszym niebem,
 Kłosa brzęczą żytnim chlebem,
 Jako struny szklane.
 Idź, posłuchaj, a w tym szumie,
 Może serce twe zrozumie,
 Jakie to tam rosy świecą,
 Jak masz uczyć dolę kmiecią,
 I zgrzebną sukmanę!

Ucz się, drogie dziecię moje,
 Nosić wczesnie twarde zbroje,
 Jak dawni rycerze,
 Nie z żelaza, nie ze stali,
 Te, co ludzie wykuwali,
 Hełmy i pancerze, —
 Ale jasną, ale dzielną,
 Zbroję ducha niesmiertelną!

Co się strzał nie boi,
 Ale taką tarczę złotą,
 Co się zowie wolą, cnotą,
 A za oręż stoi.

Kiedy widzisz skrę, co pryska
 Z nakowadła i ogniska,
 Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem
 Jak nad głową śmiga hardo,
 Gdy na twarzy, złanej potem,
 Odgadujesz dolę twardą,
 Uchyl czoła, synu miły,
 Przed tym, co się krwawo znoi:
 Lud i praca — to są siły,
 A świat cały niemi stoi!

M. Konopnicka.

O kaznodziei.

Pytano kaznodzieję: czemu to, prałacie,
 Nie tak samo życie, jako nauczacie?
 (A miał w domu kucharkę) i rzece, mój panie,
 Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset za nie:
 A niewziąłbym tysiąca, mogę to rzec śmieie,
 Bym tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

Jan Kochanowski.

Tchórzom zadamy kłam...

Na ustach słowa mrą. Nad nami wszak wzniesiona
 Ciemżycy ludów dłoń!

Po trzykroć biada nam — czyż cto wolność kona,
Z rąk drżących pada broń!.....

Nadciąga krwawy wróg, junkierska tłuszc Wilhelma
Naszej niewoli stróż.....

Otumaniono nas — zetrzyjmy z oczu bielma,
Spojrzyjmy prawdzie w twarz!

O bracia, niech myśl śmielsza zbudzi serca nasze,
Co śpią bezczynu snem!

Bo oto idą dni, co Jutrznię Ludów gaszą
Zgniłego świata tchem.....

Nie trwońmy próżnych słów, dość czekań i dość
--- Być albo nie być nam? [swarów!

Oto z płonących wsi, z rodzinnych miast pożarów,
Z trupem pełnionych jam —

Wyziiera blade kłęska tych, co dali życie
Za panowania panów swych:

— Zaprawdę, serce drży, rozdrżane buntu biciem —
Czyż szal wzburzenia zgłuch!?.....

Ostanaż tedy ci, co bratu każą brata
Mordować k' woli swej?.....

— O, zbudź się, robotniku, zbudź! Broń swej
[godności, swoich praw!

— Pałace, trony burz, tyranów zmieć ze świata! —
Przemożesz — jeno śmiejj!!

Nie damy słońcu zajść w mrok beznadziejnie szary. —
A będzie świecić nam,

Nie dajmy wydrzeć z serc Ludzkości w wolność
[wiary,

Zemstę ślubujemy katom! Stawajmy pod sztandary!
Zadajmy tchórzom / kłam! A. Koziarski

Fragment^{*)}.

Lecz wszystko świeckie dziś pełne podłości..
Ludzie, zagrzązły na wygod mieliźnie,
Gorzej umarli, niż umarłych kości,
Świecą dusz próchnem po życia płaszczyźnie...
Świat dziś kałużą rozmięklego błota,
W której się wala bóg ich — cielec złota!
Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
Ze wszystkich plemion najnędrniejsze plemię...
Z czołem pogodnym, gdy je hańby brzemie
Tłoczy; z natchnieniem, gdy o zysku marzą —
A wtedy tylko z rozpaczy wyrazem,
Gdy w giełdach wszystkich spadną ceny razem...
Żaden z nich w świętej miłości lub dumie
Za miecz nie chwyci — bo walczyć nie umie!
Żaden umierać już nie jest gotowy —
Więc umrą wszyscy i o złej godzinie.
Bo gdy myśl zgasła, świat tej myśli zginie —
I na ruinach powstanie świat nowy!

Zygmunt Kra iński.

Dwór i chata.

O wy, którzy się w pieśniach
Ludowych kochacie,
Posłuchajcie tej pieśni
O dworze i chacie.

Dwór — budowla wysoka,
A chata jest niska,

^{*)} urywek.

Przy dworach — parki, stawy,
Przy chatach — bagniska.

We dworze tuzin komnat,
W chacie — izba jedna,
We dworze — zbytek, przepych,
W chacie — dola biedna.

We dworze państwo krągli
Jako jakie dynie,
A na wsi jest tak gruby
Chyba wójt jedynie.

Pańska dola — róż pełna,
Chłopska — pełna głogu,
Pan śypia na piernatach,
A chłop — na barłogu.

Chłopu śni się raj przyszły,
Kiedy z martwych wskrześnie,
A dziedzic? o czym marzyć
Dziedzic mógłby w śnie?

Śni mu się, że w batogu
Była pańska siła
I że mu ten fortuna
Znowu raj wskrzesiła.

J. Lemański.

Ruch etyczny.

W pewnej gminie
Naprawę swego bytu
Urządy i urzędnicy
W sprawie etyki

<http://urazy.org.pl>

Na wygonie pod lasem,
 Stał wiec.
 Za okrasę ceni
 Ceniony (któż tego nie ceni?)
 I za biegłość w mowie,
 Wieprz Gnojoryj na chojaka pień wylazł
 I basem zagaił.

— „Szanowna trzodo!
 Za łaskawą świniarką i psa jego zgodą
 My, niżej zgromadzeni,
 Swinie i wieprze,
 Stanowić mamy o zmianie na lepsze.
 Ekonomiści nasi (nie ekonomowie)
 Tudzież inni uczeni ojcowie nierogaczyni
 Twierdzą, że nieszczęgólne prowadzimy życie.

Spójrzcie w głowizny
 Wasze . . . Czy już? Cóż? widzicie?
 Niewesoły jadłopis: na plewie
 Pitraszoną karmimy się strawą,
 Mieszkamy w chlewie,
 Słowem, gdzie oczy zwrócić na lewo,
 czy prawo,
 w Kiernozi, czy w Mińsku —
 śwynie żyją po świńsku“ . . .

„— Brawo! brawo! —
 Z uznaniem krzyknęli słuchacze.
 Tu karmnik w koryto wlaż, chudszy,
 Choć też spory,
 Mniemając, że perory

koniec, na drugi pień skacze
Z temi słowy.

— „Przedewszystkiem zganie
Poprzednika zdanie,
Wygłoszone tu z tego ... nie —
Z tamtego pieńka —
Omyłka maleńka ... heh, he... Otóż,
Gdy na pierwszym planie,
Według pana Gnojoryja,
Postawimy odżywianie,
Łatwo, tuszę,
Rozwój słoniny zaleje nam duszę.
Również istotą się mija
Doniosłość faktu, że mieszkamy w chlewie.
Wpierw sobie trzeba pytanie etyczne
Zadać: czy żyjem cnotliwie?
I postawiwszy wytyczne,
Oprzeć żywota koryto
Na ideale.....“

A bodaj — cię zabito
Na kiełbasy krakowskie jeszcze w tym kwartale!
Przerywa mu Gnojoryj Niechże pan się wytrynie
[z pniaka

Głów nam tu nie zawracać!
Cnota ładajaka,
Gdy jak pies mieszkasz a żyjesz jak świnia
Mawiali Grecy: nie wychowasz lwa na sianie,
A Rzymianie dodali:
W zdrowem sadle zdrowa świnia.....
Tu się kwik uczynia.

Poglądy za i przeciw krążą, piana kryje
 Swarliwe ryje,
 Niektóry, co ruchliwszy — dowód kłem popiera,
 Zgoda przywary stare, chociaż nowa era
 Tak gdy rai rzesza,
 Jakiś stary, cherlawy, z miną apostoła
 Wieprz się wmiesza
 Do sporu. Nie jest on wymowny,
 I w sylabach niewielu streszcza się odkrycie
 Zrobiwszy jeszcze w prosięcej
 Dobie, że najtłuszciejczych świń najwięcej
 Ginie, postanowił wstrzymać tycie
 Swej osoby. W tym celu nad dwa — trzy korzenie
 Nie jadłszy, dużo biegał myślenie
 ćwiczył i spał tylko trocha.
 Tak żyjąc chudy, dożył lat Enocha.
 Niech tak wszyscy czynią —
 Kończyły — a ludzie dadzą pokój świniom.

— Precz z nim! — wrzasnęła tłuszcza rzadką
 Jednomyślnością. — Także metodę
 Znalazł! toś już bodaj z jatką
 Poznać się lepiej niż przymierać głodem! —
 Zaczem nowy rzecznik wstąpił na kłodę.
 Był to wieprzak, z mizerji do świńskiego cienia
 Podobniejszy, niż czegokolwiek bądź innego w
 [świecie,

Sszczecina mu na grzbiecie
 Rosrosła na podob grzebienia —
 Symbolu czystości.
 Mówca chrząknął jak — gdy wykszuszając ości
 Rybie i zaczął.

— „Pozwolicie że wleżę
Też w ten temat żywotny jabym radził ascezę.
Niech świnia z wieprzem będzie jako siostra z
[bratem

Uniknie się zgorszenia a co za tem idzie — potomstwa. Jest to sposób jedyny odzwyczajając człowieka od jądania świniny.“

Zaledwie skończył okres, aliści dziewice
I co młodsze matrony, zwłókłszy go z mównicy
Wzięły na ryje.

Kiedy tak każdy z mówców dostał po nosie,
Zdawało się,
Że już niczyje
Się nie ozwie słowo,
Lecz przecież dał się, słyszeć z teorią nową
Kawał dzikusa, warchoł krnąbrny i przeznaczon
Na litewskie szynki.
Ten zalecał prostotę wieśniaczą
Wskrziesić. Nie zwłóczyć krzynki,
Do lasu dać nura
I tam żyć jak przodkowie, jak każe natura.

Albo mi to źle w lesie? Żarcia tam, że ino:
Żołędzi wbród, buczyny, a grzybów, a truflii! . . .
Wycieczki w szkodę można, kto pości,
Od czasu do czasu
Robić, ziemniakiem wnętrzości
Wesprzeć albo boćwiną, —
Swoboda, luz i tyle . . . Miedza, góra, rów-li —
skacz, pyskuj, ryj, dokazuj, po skurze nikt nie da
— Do lasu, do lasu! —

70
Wrzasnęła czrzedą,
I powszechnym cwałem
wyraziła i chwałę.

Tu dziejopis rzuca pióro,
by załamać ręce nad słabą naturą
Swińską. Jakże niewytrwale
Dusze zlepia
Z ciałem przyrodzenie!
Zaledwie pierwsze wpelzły w bór zachodu cienie
Wszystkim jakoś łzawo
Patrzyły ślepia,
Kiedy zorza ostatnim szkarłatem
Bluznęła po niebie,
Wróciła trzoda do chlewów — do siebie
Wróciła, tęskniąc za psem, za batem,
Za zwykłą strawą,
Warzoną w saganie, —
Wróciła — znowu mistyczne czekanie
Oblewać łzami,
Zgadując: kto też najprędzej będzie
Wędził się w swędzie
Jałowca jutro
Na polędwice albo sałami?.....

J. Lemański.

Psiakrew.

Psiakrew!

Dość, dość, już ckliwych skarg!

Nie z łez się rodzi szczęście!

Psiakrew! Chcesz z losem iść o targ —

Psiakrew! Po chłopsku bierz za kark!
Po chłopsku zakasz pięście!

Psiakrew!

Dość, dość już błędnych kół!
Łzą doli nie wyszłochasz. —
Psiakrew... Dziewucha! Pochwyć wpół
I nieś po przepaść! po sam dół!
Niech czuje, że ją kochasz!

Psiakrew!

Dość, dość już cichych łkań!
Dość wzlotów na błękiecie.....
Psiakrew! O swoje piersią stań!
Psiakrew! Po chłopsku chwyć za krtać
Psiakrew! Bo tak chce życie!

Kazimierz Laskowski.

Śmierć.

Tam za drzwiami kat stoi, kat stoi
I do celi zagłada mej zcicha — — —
Śmierć stanęła u życia podwoi
I tak ciężko, tak groźnie oddycha — — —
Wiem, za chwilę zamącą mą ciszę:
Tysiąc kroków rozebrzmi surowo.
W piersi jęk, w sercu lęk rozkołysze
Każdy krok ich dźwięczący miarowo.
Szczęknę cicho „Judasza“ pokrywa,
Potem rygiel ostrożnie zazgrzyta.
Wiem: nie zadrzy mej duszy cięciwa,

Grozą śmierci smagana do syta.
Potym zjawia się w celi strażnicy,
Złość? czy radość wyczytam z ich zrenic?
I zawieszę mój trup bladolicy
Nowym żniwem wśród tyłu szubienic.
Cień ohydy nie splami mi lica,
Choć mój zgon będzie wrogów mych
[świętem,

I kołysać się będzię pętlica
Nad mym grobem, zalanym cementem
Wziedzie słońce ... (noc nas nie omami!)
Znowu morze bić będzie o brzegi —
Na ląd krwawy, zasłany trupami,
Rzuci nowe walczące szeregi.

Bolesław Zygmunt Lubicz.

Wiosna.

Oderwijcie dłonie od twarzy

Pierś osłoni obronny Wasz gest — —
Wiosna zbliża się, wiosna już gwarzy;
W naszych duszach, krwi — — wiosna już jest!

Spójrzcie w krąg kiry, kiry bez końca — — —
Przędza krwawa opłotła świat mgławie
Po przez mgłę — w dzień — widzicie skry słońca? ...
W noc bolesną — płomienie błyskawic?
Pośród łkań uśmiech dobry i ludzki,
Który słodką opowieść wam gwarzy — — —

Oderwijcie swe dłonie od twarzy,

Wiosna idzie, by leczyć z martwoty!
Już zbyteczny nieufny rąk gest — — —
Czy słyszycie? zagrały już grzmoty!
Wiosna idzie..... Hej! Wiosna już jest!

Bolesław Zygmunt Lubicz.

Czuwaj, drużyno!

Czuwaj, drużyno! Idzie Maj!
Wiosennym liściem szumią drzewa,
Kapela wiosny już rozbrzmiewa,
I gwarzy bór, i szumi gaj —
Czuwaj, drużyno! Idzie Maj!

Czuwaj, drużyno! Rośnie wieść,
Nowego życia idzie czas:
Nie będzie ciemnych, głodnych mas!
Nie daj się gnębić, nie daj gnieść,
Czuwaj, drużyno! Rośnie wieść!

To nasze święto, to nasz Maj!
Z warsztatów, fabryk, kopalń rwąca
Płyn, falo ludu, w blaski słońca,
Świadectwo sile swojej daj,
Robocze braci, to nasz Maj!

Do góry głowy! W słońcu lśni
Nasz znak barwisty, znak wybrany,

Ze wszystkich naszych nędz utkany
Z naszego potu, łez i krwi, —
Czerwony sztandar w słońcu lśni!

Hej, braćmi my! Dłoń każdy daj,
Kto praw człowieka bronić chce,
Kto w męce wlecze życie swe
Za wolny lud, za wolny kraj!
Czuwaj, drużyno! Idzie Maj!

Marja Markowska.

Czuwaj ulico.

Czuwaj ulico! czuwaj, strzeż!
Ot z podziemnej dusz głębin
Słoneczny się rozłeczył cud,
Oto przemówił gromem Lud! —
Pierzcha niewoli upiór siny,
Trudu i męki rośnie plon,
Wolności złotem ziarnem lśni
I dawnych zbrodni wieści skon.

Bywaj ulico! bywaj, koś!
Oto się wielki dzień zaczyna,
Oto twych zbożnych żniw godzina!
Raz jeszcze, potem ziemię roś,
Na łany rusz, jak jeden mąż,
Z tych plennych garści snopy wiąż,
Zdobywaj! twych to żniw godzina!

<http://rcin.org.pl>

Nie żałuj krzepkich ramion trudu,
Ani płomiennych serc ofiary,
Aby wypełnił się dzień cudu
I w gruz porządek runął stary!
Czuwaj! hej, czuwaj! Jeszcze chwila...
Ty n wyłomie stój, a strzeż!
Oto już szala się przechyla...
Oto się Jutra bój zaczyna —
Więc na zamiary siłę mierz —
Zdobывaj! twych to żniw godzina!

M. Markowska.

Dziś.

Naprzód, Warszawo! — huczą strzały
Świszczą nahaje, szaszka zgrzyta
Naprzód, Warszawo! — prze tłum cały
Drgnęło powietrze . . . grzmią kopyta
Szarej kurzawy wstają słupy,
Po nad głowami dymy bure,
Na brukach krew! na brukach trupy!

.
Naprzód, Warszawo! standar nasz w górę!

Naprzód Warszawo! — głodu sęp
Z lic naszych dzieci życie ssię,
Po nędznych chatach starce mrą,
Na grzbiecie łąch, na grzbiecie strzęp
Czuwaj! gdy zmożon legniesz w śnie,
Szatan po duszę przyjdzie twą!

Tam . . . tam . . . na wojnę!
Żar armatni
Ty nie pierwszy — nie ostatni,
Tem się ciesz!
Tam . . . tam . . . na wojnę!
Martwością grzesz,
Bagnet chwytaj w skute dłonie,
Bohaterem bądź w obronie
Łańcucha!
Tam . . . tam . . . na wojnę
Nędzarzu spiesz,
Wolnego ducha gaś, tłum
Pożary,
Szał orlich dum
Wdepcz w błoto,
Morduj! . . . giń!
Ura! za cary . . . za cary

Nad nami mrok, nad nami mrok —
Nad nami nędzy upior blady
Za rokiem rok, za rokiem rok
Z ciemnotą boj i głodem bój —
Nad nami nędzy upior blady
— Nie lepiej — że nam, bracie mój,
Na barykady

Bez słońca dzieci nasze mrą,
Przedwczesna starość bieli skroń,
Aż zgryzie życie troski rdzą
I ot już dziad wyciąga dłoń
Zbógacił — że go trud i znój!
Zadrości psom biesiady

— Nie lepiej — że nam, bracie mój,
Na barykady!.....

Spętana myśl, okuty duch,
Wiekowy śnieżny szlak.....
Podziemne życie, głębin ruch.....
Szubienic dość, łańcuchów dość!
Już czas! już czas! już czas!
Nad ziemię rość! do słońca rość!
„Ulica“ kipi, woła nas,
Do góry znak, czerwony znak!

Z podziemnych głębi, mroków cieni.
Huczącej burzy ruńcie falą,
Tu, do nas, hej, wydziedziczeni,
Gdzie się sztandary krwawe pałą! —
Pod ziemią kuły nasze młoty
Nowego życia tajemnicę,
Dziś w blask słoneczny idziem złoty,
Hej na ulicę, na ulicę!

.....
M. Markowska.

Zahuczał grzmot.

Zahuczał burz dalekich grzmot,
A echa wieść rozsiały,
Że idzie dziwny nowy czas,
Że nowe moce wstały.
Że się stulecie kończy łez,
A chociaż jeszcze ciemno,

<http://rcin.org.pl>

Na niebie świta, serca drżą
 Tęsknotą naderemną.
 Po świecie poszła cudna wieść,
 I echa dziwo głoszą:
 Że się z podziemnych czarynych nor
 Do słońca oczy wznoszą.
 Że matki nucą dzieciom pieśń
 O krwi, wolności, wiosnie,
 I że czerwony od thek gędźb
 Mścicieli lud już rośnie.
 Że serca tętnią, duszę wrą,
 A skrzydła drżą do lotów,
 Że wyszedł z ziemi wielki młot,
 Co przyszłość wykuć gotów.
 Że idą czarne zwały chmur,
 A kiedy rykną burze,
 Z piorunów wstanie nowy bóg:
 Lud w własnej krwi purpurze.

F. Mirandola

Do młodych.

Bracia! Jeżeli duch wasz w niewoli
 Wybiega sercem w jaśniejszy świat,
 Niech wasza młodość w huf się zespoli,
 Jak jeden mężny towarzysz-brat.

Spójrzcie! ... Wokoło łan lśni się złoty
 Do stóp się chyli i szepce: cześć.
 Wiatr skronie muska wolnemi loty.
 Wiatr w dale goni Wolności wieść.

Patrzcie!... Wokoło rodzime błonie.
Ojczyste wioski, gałęzie dróg.
Jezior roztocze, leśne ustronia,
Zadumy borów, swawole strug.....

A tam, hen, dalej — miejskie ogniska
Sadze fabryczne, kominów rój. —
Tam łuny dziwne, tam zorza błyska.
Tam młotów dzwony, tam bojów znój.

W młodej miłości porwiem ramiona
Niedolę, nędzę, ciemnotę, ból.
Rozpacz i radość bratniego łona,
Wieczorów skargi, pacierze pól.....

I wykochamy to wszystko czynem! —
Ten się narodzi z serdecznych drgnień,
I będzie tęsknot świętym wawrzynem
I z mroków stworzy pogodny dzień!

Bojowym młotem skruszy kajdany
Płomienna młodość i tytan — lud!
I z walk kurzawy stanie rożany,
Zwycięską tęczą słoneczny cud!

Więc dalej, naprzód! zastępem hożym,
Wiatr piersi młodych niech chwyta śpiew,
Dobra przysporzym, piękna pomnożym
I rzucim Jutra rodzajny siew!

Edward Milewski.

80
Połączmy serca, zespólmy dłonie,
Niech w duszach tryska nadziei zdroj.
Z rozkoszą ciernie kładźmy na skronie
Za lud, za wolność, za sztandar swój!

Wielki ten naród, co w bohaterze
Krew swą odmładza i duszę swą!
Wielki, bo życie niesie w ofierze
Czerwonym świtom, co w mrokach lśnią.

Połączmy serca, zespólmy dłonie,
Gotujmy duchy na święty bój!
Z rozkoszą ciernie kładźmy na skronie
Za lud, za wolność, za sztandar swój.

Eward Milewski.

Towarzyszom wspólnej miłości.

Bracia! wypuśćmy na wiatr sztandary!
Niech igra w słońcu płomienny znak!
To godło siły naszej i wiary
I naszych chlubnych nadziei ptak!

Hej! pierś przy piersi, z ramieniem ramię!
Jak twierdza żywa, jak żywy mur —
Ani nas orkan dziki nie złamie,
Ani obalą miotania chmur!

Pójdziemy naprzód zastępem hożym,
Wiatr piersi wolnych poniesie śpiew.

Pod nowe życia przycieś położym
I nowy rzucim na rolę siew.

Z potęgi słońcem pójdziemy w słońce,
Choć chmurą ćmi się szafirów blask —
My światła dzieci, my Jutra gońce —
Zwycięstwo nasze, nasz świtów brzask!

Pójdziemy naprzód zastępem hożym,
Wiatr piersi wolnych poniesie śpiew,
W prochownie czynu lonty założym
I rzucim walki rodzajny siew!

E. Milewski.

Strejk.

I.

Bezrobocie.

Niby potwór dziwaczny, posępny olbrzymi,
Pod jasnym słońcem wznosząc mury swę zło-
[wieszczce,
Fabryka nie oddycha, nie huczy, nie dymi.....
Południe już na niebie — fabryka śpi jeszcze.
Nawskroś ją oniemiała cichość martwa, głucha,
Porzuconej tak pracy, jak zbyt ciężkie brzemię —
Pustka. Nikt się nie tłoczy, nikt wrzawą nie bucha,
Posępny bunt rozpaczy zszedł milcząc na ziemię,
Ciemne mury -- ruiną zdają się w tej ciszy,
Pył zasnuł nieruchomo stojące warsztaty.
Na murze skreślił grubo jeden z towarzyszy:
„Bezrobocie lub słuszne za pracę zapłaty“

I stanęły maszyny ... Tylko ich błyszczące
Zęby, co już niejedne zgryzły tutaj kości,
Z potwornych szczęk żelaznych świecą kiedy słońce
Padnie na ich cielska potokiem jasności.
Znieruchomiały koła, odkłęte raz przecie
Z błyskawicznego pędu, z wichrowych obrotów,
Stanąwszy nagle jako czaty na widecie.
Wszystko stanęło. Walce, czółenka, grzebienie,
Ogień na paleniskach wygasły do końca.....
W kotłach wody zabrakło, a na to zniszczenie
Szydlerczo pada promień jaskrawego słońca.
Ale po kątach sali, pod mrocznym sklepieniem,
Pełza mar strasznych orszak dziwaczny, ponury,
Powstają widma groźne z posepnym wejrzeniem,
I rozwłóczą swe cienie przez wilgotne mury.
I patrz! Nagle rzecz każda jak żywa się rusza
I ludzkie krztały bierze, ludzkie bierze twarze
Jakaś potężna, jakaś tytaniczna dusza
Tchnie dech życia w warsztaty, w sale, w kory-
[tarze.....

I patrz! każda maszyna prorockim obliczem
Spogląda, bożych sądów mieszcząca godzinę....
Dyszają piersi motorów tchnieniem tajemniczym,
Błyskają niby miecze sztaby stali sine.....
Aż buchnął głos ogromny..... — O, jutrzeńko
[złota!

Nie jesteś ty już od nas, nie jesteś daleka.....
Gdy robotnik, przykuty do cewki, do młota,
Odzyska nieśmiertelną dostojność człowieka,
Gdy wzejdziesz — sprawiedliwość wyprze nędzę
[z ziemi,

Wszystkie oczy się wzniosą w promienne niebiosy

Ku jasnym ideałom! pod blaski twojami
Podźwignie głowę dziecko, starzec siwowłosa.
O spłyń, miłości rzeko! Spłyń ku nam szumiąca,
Iżby piersi spalone dostały ochłody.
Iżby lud wziął chrzest życia z żywiącej twej wody!
O płyń! O, napój wargi spragnione tysiąca!
Już pierwszy zabrzask jutra ośpiewali ptacy
Już niebo się rozbiela, już dzień nam się staje,
Dzień zbawiony braterstwa, swobodnej dzień pracy.
Już rąbek zorzy płonie nad ziemi okraje
O wiosno serc, braterstwa łzami uroszonych,
O światła, o wolności wymodlony cudzie,
Gdy nie będzie zwycięzców, ani zwyciężonych,
Ani silnych, ni słabych, tylko bracia ludzief

II.

Koniec bezrobocia.

Spojrzeli sobie w twarze. Tłum znędzniały, blady,
Od głodu i niespania, a od troski niemy
Dosyć mają tej walki Aż jeden z gromady
Odezwał się nieśmiało „Kiedyż koniec?
[mrzemy“

A drugi: — „Mnie dzieciśka płaczą w izbie z głodu“
A inny: — „Moja leży w szpitalu . . .“ A jeszcze
Inny — jęknął, a przez pierś narodu
Mroźny przeleciał wicher i lodowe dreszcze.
Ale z płomieniem w oku wyszedł nagle z kupy
Młody robotnik: — „Nigdy! . . Trwajmy do ostatka,
Aż sprawiedliwość przyjdzie — żywi, albo trupy!
I my ludzie! . . . I nas też porodziła matka“.

Spojrzeli sobie w twarze. Tłum wyschły i blady
Od głodu i niespania, a od męki — niemy
A nad ciszą śmiertelną milczącej gromady,
Jedna myśl drżała: „Kiedyż koniec? .. mrzemy!“
I wzniosli w swych łachmanach, w głodu majestacie,
Hamując w piersi łkanie wstydu, troski, biedy —
Surowe, zrozpaczone, widmowe postaci!
Znowu u swych warsztatów stanęły .. Do biedy? ..

Ada Negri (przekład M. Konopnickiej).

Dom zborny.

Górnicy! Tu niechaj się zbiorą szeregi!
Są wszyscy? Ha, nie brak nikogo?
Dom zborny nam trzeba wypełnić po brzegi,
Zespolic ramiona, zjednoczyć szeregi,
Stąd jedną pójdziemy w świat drogą!

Zmęczone ramiona, skroń na pierś opada.
Ach, patrzcie, za oknem dzień świta.
Pod słońca blaskami ożyje skroń blada,
Już promień radosny przez okna tu wpada,
Dzień idzie i o was tu pyta!

Widzicie? Tam tłumy po drodze wdał biega,
Niech wróca, niech idą tu blisko!
Do domu zbornego! Do domu zbornego!
Niech wszyscy zawróca, niech wszyscy się zbiega,
Tu dom nasz, tu nasze siedlisko!

Tam państwa zebrane wśród sali sejmowej
 Stanowią spiszowe swe prawa,
 Posłowie tam głoszą płomienne swe mowy.
 A gdzież się gmin zbierze? gdzie zliczy swe głowy?
 Gdzie zbierze się praca ta krwawa?

Nad sejmów gmachami tam wieją sztandary,
 Tam przepych ozłaca ścian brzegi...
 Tu w górze nad nami belkowań sklep szary,
 Tu wkoło na ławach ludziska jak mary,
 Rozbite, czerniałe szeregi!

Śród gmachów sejmowych tam radzą o wojnie,
 Tam radzą, skąd skarby brać nowe...
 Tam radzą, jak życie ma pędzić lud znojnje,
 Jak wprzódz go do taczki, by ciągnął spokojnie
 I dźwigał swe jarzmo wiekowe...

A my tu zmęczone chylimy w dół czoła
 I milczym wśród domu zbornego...
 I cicho dokoła, i głucho dokoła,
 I ręka znuzona nic zdziałać nie zdoła,
 I myśli leniwo w dal biegną...

Słyszycie, co głoszą w tych gmachach tam w dali?
 Ach nad czem tak długo radzono?
 Czy oni o życie to wasze pytali?
 Czy oni wspomnieli, co gnębi, co pali,
 Co żarem przegryza wam łono?

Czy oni radzili nad szczęściem człowieka?
 Nad losem ludzkości radzili?

86
Czy oczy ich przyszłość nęciła daleka?
Czy każdy z nich prawdy, słuszności doczeka?
Wszak oni lat tyle mówili!

Ha, czasu nie było! Nie pora, nie pora!
Tłum głupi śni wiecznie raj bytu:
Świat swoim łóżyskiem nie płynie od wczora!
Tak mówią z szyderstwem... Nie pora, nie pora!
Cierp, tłumie, od świtu do świtu!

Nie pora? Dlaczego? A wszak tu dom zborny,
Szarzeją szeregi dokoła!
Ha, nad czem zapomniał świat radzić wytworny,
Uradzi gmin prosty, ogłosi dom zborny,
Swe prawa po świecie obwoła!...

Nie pora, nie pora! Czy może dlatego,
Że krwawo po karcie papieru
Dziś prawa znaczą? Ze wojska was strzegą?
Wy, świata sternicy!... Śród morza groźnego
Świat płynie jak nawa bez steru!

Nie pora?... Więc kiedyż?... Milczycie z kolci!
Czyż pytać was mamy, dlaczego?
Rzucimy pytanie dziejowej idei,
Rzucimy płomienne pytanie z kolci
Nam samym wśród domu zbornego!...

Do pracy! Do dzieła! Do domu zbornego!
Są wszyscy? Ha, nie brak nikogo!
Niech wszystkie szeregi tu razem się zbiegą,

Do domu zbornego! Do domu zbornego!
Stąd jedną pójdziemy w świat drogą!

Andrzej Niemojewski.

W grobie żywych.

Ty wierzysz w słońce, ty wierzysz w kwiaty,
Wisząc u zimnej więziennej kraty,
Marząc tam wolne przyjaciół twarze...
Precz z marzeniami, czuwają strażel!

Niegdyś, ha, niegdyś na orlim szczycie
Hymn śmiałych marzeń grało nam życie,
Wyżej i wyżej szliśmy przez złomy...
Precz z marzeniami, tam biją gromy!

Przymykasz oczy, tak słabe kraty,
W krużgankach pusto... na polach kwiaty...
Wolność w órzwii puka, wysadzić każe...
Precz z marzeniami, zmieniają strażel!

Andrzej Niemojewski.

Wojna domowa.

Broń na ramię, marsz i kwita!
Dokąd? Poco? Nikt nie pytał
W ładownicy kula lśni,
Ona drogę wskaże ci.

<http://rcin.org.pl>

Gdzieś w powietrzu trąbki grają,
 Kłęby kurzu z ziemi wstają,
 Miła matka, miły świat —
 Matko, świecie, pal was kat!

— „Panie kapral, ponoć w Białej
 Fabryki się zbuntowały?“

— „Milczeć, chłopcy! Baczość, stój!
 Gdzie ci wskażą, tam wróg twój!“

Wiatr odwiedza dym z nad sioła.
 Hej, co fabryk dookoła!
 Na ulicy ludu huk,
 Nie chcą robić — wie ich Bóg!

— „Panie kapral, zejdźmy z drogi!“

— „Milczeć chłopcy! Broń do nogi!“
 Ciżba sunie, co za wrzask!

— „Zniżyć lufy, podpiąć kask!

Baczość, nabić!“ — Tfu, do djaska,
 Nabój w łożu jeno trzaska...
 Piersi chwyta jakiś żal...

— „Cel“ .. Kie lichó? .. „Baczość — pal!“

Huknął ogień, dym opada.
 Aż tu na nas rwie gromada...
 Jak kamieni sypnie grad...
 Jezu! Człowiek na twarz padł...

Tysiąc świeczek błysło w oku,
 Krew, ... Tłum depce wśród natłoku...

89
Świat się nagle w oczach ćmi...
Matko, świecie, żegnaj mi!...

Cicho, ... Pusto ... Pola w mroku ...
Kto to? Cichy jęk brzmi z boku ...
Bracie, ktoś ty? We krwi skroń?
Chcesz się napić? Bierz to w dłoń!

Cała bluza pociachana,
Głowa, ręce — jedna ranal
Księżyc błyska z ponad smug
Słuchaj, bracie, czyś ty wróg?

Jezu! Jaśniej miesiąc świeci —
Taż my jednej matki dzieci!
Józek, co ty robisz tu? ...
Przymknął oczy, słabo mu

Wody! Hej, kto żyw w oddali! ...
Pocośma się tak ciachali? ...
Czekaj, łeb owiążę ci ...
Boże, bądź miłościw mi! ...

Józek! Toś ty tu pracował?
A nasz oddział w was celował!
Coście buntowali się?
Przez Bóg żywy, gadaj-że!

Chryste, słupem stają oczy,
Już mu cała twarz się mroczy ...
Józek! ... Zimny. To, ja brat!

Józek!... Milczy! Ha już zbladł...

.....

Trąbki grają gdzieś w oddali,
 Grzmią maszyny, żołnierz wali.
 Co to było?? Jedna z szarż!
 Milczeć! Słuchać! Naprzód! Marsz!

A. Niemojewski.

Do wroga.

Pieśń.

Ty, prawd promienie wzięwszy za sztylety,
 Smiesz jeszcze mniemać, żeś wódz — żeś jenerał!
 O! niewolniku — stój — cofaj bagnety —
 Dopókiż będę za ciebie umierał?...

Czyż myśli każdej — każdej myśli prawie
 Uczyć się trzeby ciąglemi ofiary:
 Patryotyzmu na bruku, w Warszawie —
 A Chrześcijaństwa u krwawych wrót Fary?

Czyż nigdy z siebie ty nic, własną siłą
 Nie poczniesz nigdy: boś wszystko zabierał;
 Cofnij się! wołam — głucha lodu bryło:
 Dopókiż będę pod tobą umierał? —

Toć, groszem twoim tuczne pułkownicy
 Własnych cię uczą mordować proroków;
 A wy, nas, wodzić śmiecie — niewolniki...
 Nie widząc Boga ręki u obłoków.

Niechże wam — szron raz rozstaje u powiek,
Niech rozniewoli się ta ciemna góra;
Wrogi!... do nogi broń!... kto jeszcze człowiek
A bryłę lodu na kosy!... hurraa!...
Cyprian Norwid.

Spartakus*).

Za drugą, trzecią skonów metą
Gladjator**) rękę podniósł swą:
„To — nie to“ krzyząc „Siła nie to
To nie to Mądrość, co dziś zwą...“
„Sam Jowisz mi nie groźny więcej
Minerwa***) sama z siebie drwi:
Wam — Widzów, dwakroć sto tysięcy
Co dzień już trzeba łez i krwi...
Przyszliście drząc i wąpiąc razem
Gdzie Dusza wietrzyć i gdzie Moc?...
A my wam księgą i obrazem
A głos nasz ku wam, pocisk z proc.
— Przyszliście drząc i wąpiąc razem, —
Cała już światłość wasza — Noc.“

Za drugą, trzecią skonów metą
Gladjator rękę podniósł swą:

*) Spartakus — wódz zbuntowanych niewolników.

**) Gladjator — szermierz, walczący w cyrku w dawnym Rzymie.

***) Minerwa — bogini mądrości.

„To — nie to“ krzyząc „Miłość“ nie to
To nie to Przyjaźń, co dziś zwą...

Z Kastorem Pollux, druchy dawne
W całusach sobie wierność klną;
A Venus*) włosy ma przyprawne
Rumieńce z potem w maść jej lgną...
— Siedliście głązy w głązów kole
Aż mchu porośnie na was sierść:
I duszą waszą, nasze — bole
I ciałem waszem naszych — ćwierć.
— Siedliście głązy w głązów kole —
Całe już życie wasze: śmierć!

1857 r.

Cyprjan Norwid

Wielkość.

Wiesz kto jest wielkim? — Posłuchaj mię chwilę,
Nauczę ciebie,
Poznawać wielkość nie tylko w mogile,
W dziejach, lub w niebie.

Wielkim jest człowiek, któremu wystarczy
Pochylić czoła;
Żeby bez włóczni w rękę i bez tarczy
Zwycięzył zgoła!

Niższym się stawszy, on zawiść poniza,
A zawiść w czoła
Leci i czepia mu znamiona krzyża
Wołając „mały“.

*) Venus — bogini piękności.

I kłamie sobie, jak kłamała pierwej
 Gdy on z westchnieniem
 Przyjmuje sławę i niesławę, nerwy —
 Prawdę, sumieniem.

Ludzie więc chlubią się, że wielkich znali
 K'temu jedynie;
 Iż nie poznają się na wielkim, mali
 Pierwej, aż zginie.

Podobnież niedźwiedź, pierw trupa zakopie,
 By dobył z trumny:

.....

Lecz to w Syberji, nie zaś w Europie
 Bywa rozumnej. — Cyprjan Norwid

Pielgrzym.

Nad stanami jest i stanów — stan,
 Jako wieża nad płaskie domy
 Stercząca w chmury...

Wy myślicie, że i ja nie Pan,
 Dlatego że dom mój ruchomy
 Z wielbłądziej skóry...

Przecież ja — aż w nieba łonie trwam,
 Gdy ono duszę mą porywa
 Jak piramidę.

Przecież i ja — ziemi tyle mam,
 I jej stopa ma pokrywa,
 Dopóki idę... Cyprian Norwid

My tacy prości.

My tacy prości! nam orać i siać,
 Nam orać pługami krąg świata
 I znojem podlewać wśród lata,
 Na zimę kłos zżąć i światu chleb dać
 My dosyć prości, aby światu nieść
 Chleb, pracą wydarty z pól krwawą,
 Chleb światu dać — to dla nas prawo.
 Lecz my za prości, aby ten chleb jeść.

My tacy prości! zgrubiała nam dłoń
 W głąb ziemi my niesiem swe młoty,
 Tam kopiem tęczowe klejnoty.
 A zgarbia je król — i zdobi swą skroń.
 Złota świat pragnie! my idziem je brać
 W wieczyste kopalni ciemności,
 By płacić mu — my nie za prości,
 Lecz prawa głosu świat nie chce nam dać.

My tacy prości! z marmurowych płyt
 My piętrzym pomniki, kolosy,
 My kujem z granitu skał ciosy
 Na dumnych świątyń i pałaców szczyt.
 Dźwigamy cegły na ramionach swych
 Na zamków rozkosznych ogromy,

My prości dość, by stawiać domy,
Lecz my za prości, aby mieszkać w nich.

My tacy prości! z fabryk dmie dym,
Jedwabiu przędziemy tam tyle!...
Lecz spocznem w łachmanach w mogile,
A tylko bogacz będzie błyszczał w nim.
Przędziem i przędziem... cóż dał nam ten znój?
Od wieków mróz łamie nam kości,
By odziać świat. my dosyć prości.
Ale za prości by mieć ciepły strój.

My tacy prości, lecz gdy grozi wróg,
Gdy sygnał do boju uderzy.
Miljony ludowych rycerzy,
Biorą z nas wroty; wśród rzezi, krwi strug
Każą gnać wroga za graniczny słup,
Mordować go, grzebać narody...
Lecz inni laur biorą nagrody,
Bo my za prości dzielić laur i łup.

Ach, my tak prości!... Czyż wiecznie nam nieść
Prostacktwo przypadło w udziale,
Gdy innym los życie ich ściele
Złotem, kwiatami i daje im cześć?
Z wszystkiego przeszłość zrabowała nas
W szeregu męczeńskich stuleci...
Lecz przyszłość nam czoła okwieci,
Bo nasze jutro! Bo nadszedł nasz czas!

Z niemieckiego przełożył F. H. Nowicki.

Wezwanie.

Proletariusze wszystkich ziem,
Dojrzewa krwią zraszany kłos,
Nie będzie wolność tylko snem!
Proletariusze wszystkich ziem,
Łączmy się w jeden czyn i głos!

Z wyzykiem precz! z tyranją precz!
Jak razem święcim Pierwszy Maj,
Tak razem wnieśmy sądu miecz!
Z wyzyskiem precz! z tyranją przecz!
Jeden my lud i jeden kraj.

Już w Rosji, jak wiosenne kry,
Na fali ludów ucisk pękł,
Słońce swobody jasno skrzył!
Już w Rosji, jak wiosenne kry,
Ku morzom spłynął rabów jęk!

Już i w Germanji przejrzał lud!
Z tyranją precz! z wyzyskiem precz!
W czerwonych barwach każdy gród!
Już i w Germanji przejrzał lud,
Jak rzeka się nie cofnie wstecz.

Proletariusze wszystkich ziem,
Gdy przyjdzie wiosna pełna kras,
Obudzi życie rzeźwym tchem;
Proletariusze wszystkich ziem,
Wiosna do czynów wezwie nas!

Czemuż w niewoli gnuśnej schniem?
Jeden my grom, jak boży młot!
Bądźmy wiosennej burzy dniem!
Czemuż w niewoli gnuśnej schniem?
Łączmy się w walce w jeden splot.

Proletariusze wszystkich ziem,
My krwi nie mierzym, ani strat!
Tryumfu wolnych ludzi chcem!
Proletariusze wszystkich ziem,
Przed nami do zdobycia świat!

Władysław Orion.

Orka.

Jeszcze noc na niebie, lecz już świecą zorze,
Kostnieją nam ręce w przedwiosennej porze,
Chłodny pot nam oczy zalewa i skronie,
Nie jeden bo rataj w roztopach utonie.
Poganiajmy woły, poganiajmy woły, —
Krwawa ciężka orka, plon będzie wesoly.

Ojże bieda, bieda, z onemi chciwcami —
I szczęścia nam skąpią i szczują nas psami.
Ale my tak rośniem w oporność i siły,
Jakoby nas krzywdy nocami karmiły.
Poganiajmy woły, poganiajmy woły, —
Krwawa, ciężka orka, plon będzie wesoly.

Hej, za skibą skibę odwalajmy składnie,
Już nam z pola wicher ziaren nie rozkradnie,

92
Nie wydziobią wrony, nie wypalą żary,
Bo ta siejba nasza ze krwi i ofiary.
Poganiajmy woły, poganiajmy woły,
Krwawa, ciężka orka, plon będzie wesoly.

Hej, proletariusze, łączmy się, a śmiecie!
Czasu nie zawrócim, pracy mamy wiele!
Hej, proletariusze, ze wszelkiej krainy,
Łączmy się, a żywo na olbrzymie czyny.
Poganiajmy woły, poganiajmy woły, —
Krwawa, ciężka orka, plon będzie wesoly
Posiejemy wolność, podzielimy plony,
Świat z pod naszych dłoni wstanie wybielony,
A że tam przy orce ktoś nałoży głowę —
Nic to, gdy pracujem na jutrznię, na nową!
Poganiajmy woły, poganiajmy woły,
Krwawa ciężka orka, plon będzie wesoly!

Wł. Orkan.

Od mórz do mórz...

Od mórz do mórz, po znane lądy
Nieznany idzie duch.
Tajemną siłą łączą prądy
W niepowstrzymany ruch!

I jak obiegu słońc nie wstrzyma
Światłości wieczny wróg,
Tak jemu żadna moc olbrzyma
Nie zatamuje dróg!

Władysław Orkan.

Pierwszy maj 1917 r.

Przychodzę do Was z pieśnią,
Że świta pierwszy maj,
Że sad kwitnącą trześnią,
A liściem skrył się gaj,

Że już spłynęły lody,
Że pachną skiby ról,
Że wiosna — żywot płody
Zwycięsko gna wśród pól!

Przychodzę do Was z pieśnią,
Że świta pierwszy maj,
Że skuty kajdan cieśnią,
Więziony ożył kraj —,

Że w oczach błysły zorze,
Że w sercach stał lód, —
Że strząsnął pęt obroże
Zwycięzki, wolny lud!

Przychodzę do Was z pieśnią,
Co w całej duszy gra,
Oto lud martwą pleśnią
Żywota błyska skra,

Skrzydłata wieść radosna
Leci na świata skraj:
Zbliża się ludów wiosna,
Święmy jej pierwszy maj!

Z kazamat, z więzień, lochów,
Z posepnych, mrocznych głusz —
Wyblakłych widm szeregi
Wychodzą w światło zórz.

Zwalona przemoc kata,
Odparte rygle krat,
Widzisz? — poznajesz brata?
To ojciec nasz, to brat?

To oni — co tę zorzę,
Krzესali skra po skrze
Z pod ciężkich rdzawych młotów,
Choć rosa oczy źre.

To oni — co tworzyli
Ojczyzny jutra kraj —
Przychodzą święcić z nami,
Swej wiosny pierwszy maj,

I wszyscy duchem żywi,
Są dzisiaj z nami tu!
I są tu z nami zmarli,
Zbudzeni z śmierci snu.

Z pod głązów zapomnianych,
Skąd czas napisy stał,
I z głuchych wspólnych dołów,
Wstają szeregi mar,

Od obcych pobojuwisk,
Od krwią zalanych łąk,

Powstają wielkim tłumem
I stają z nami w krąg.

Wszyscy, co padli w boju,
Na sprawy święty zew,
Za wolność naszą i waszą,
Serdeczną lejąc krew.

Którzy ofiarą legli,
Od bratobójczych rąk,
Wszyscy dziś tu nam idą
I stają z nami wkrąg.

A na sztandarze krwawym,
Co nad głowami lśni,
Płomieni się purpura,
Ich ofiarniczej krwi,

I święci się tajnica,
Oliwny buja szczep,
Ofiarny siew się mieni,
W pokoju Boży chleb.

A het, zza ścian bagnetów,
Zza muru kul i dział,
Zza siódmej krwawej rzeki,
Zza siódmej góry ciał,

Ojczyzna, co nas czeka
Za tysiącami staj,
Ojczyzna święci z nami,
Zywota pierwszy maj!

I w nas jest. W sercach bywa.
Wbrew szeptom wrogich zgraj!
Jest! Wita polskim słowem
Braterstwa ludów Maj.

Bronisława Ostrowska.

Więzień.

Siedzę za kratą w wilgotnej celi...

Orzeł, którego żywcem tu wzięli,

Druh mój, co wolność postradał wpierw,

Targa za oknem skrwawiony ścierw.

Targa i rzuca, w okno spoziera:

Przemówić do mnie chęćka go zbiera;

Wzrokiem i krzykiem daje mi znak:

„Hej, na powietrzny wzbijmy się szlak!

My wolne ptaki; lecieć nam trzeba

Tam — na szczyt góry, tam — na kraj nieba,

Gdzie morską otchłań nakrywa mgła,

Gdzie hula tylko wichry — i ja!”

Aleksander Puszkina (tł. Wiktor Gomański).

O sejmie.

Wiesz snadź z sejmu naszego

Nie słychamy nic dobrego.

Już to kilka niedziel bają,

A w niczem się nie zgadzają
Podobno jako i łoni*)
Każdy na swe skrzydło goni,
Pewnie pospolitej rzeczy
Żaden sam nie ma na pieczy.
Być i owi z pustą głową,
Co je rzkomo**) posły zową,
Bo jedni są co się boją,
Drudzy o urzędy stoją:
Wielkich stanów nie ruszajmy,
Tym się z daleka kłaniajmy
Przyjdzie sejm, niebożątka po stodołach leżą.
A jako woźny krzyknie, to, by pszczoły, bieżą,
Ano jedno bogaczów kilku odprawiają,
A nędznikom przez tydzień sądy odwołają.
Przybiją kartę u drzwi, iż koleją jutro
Będą sądzić: patrzajże, alić, kupie futro,
Abo wilcze daleko przed baranem stoi,
Lecz nie dziw, bo sie baran zawsze wilka boi.
Tak od jutra do jutra wlecze się rzecz ona,
Przedzię on nędznik płacze, śpiewa druga strona.
Osobna to kaźń Boża, na pomstę nadana,
Iż święta sprawiedliwość jest tak zawikłana.

.....
A nędzny nieboraczek, niżli dojrzeć swego,
Musí wszystko utracić co miał i własnego.

Mikołaj Rej.

*) dawniej.

**) rzkomo.

Zasady.

Oddycha dla ogółu.
Jasno swój sztandar niesie,
Warjacja! Warjacja!
Ssie bliźnich bez skrupułu
I coraz wyżej pnie się:
Racja! Racja! Racja!
Stracił i zlikwidował.
Został w jednej kapocie.
Winny! Winny! Winny!
Trzy razy zbankrutował,
Ma składy, sklepy, krocie:
Czynny! Czynny! Czynny!
Nie chodzi do kościoła,
Nie wierzy w Boga — kata:
Przeklęty! Przeklęty!
Do głodnych „poście“ woła:
A sam półmiśki zmiata.
Święty! Święty! Święty!
Uboga, głodna wreszcie
Skradła bochenek chleba:
Złodziej! Złodziej! Złodziej!
Skradł miljon — dał na kweście
Aż tysiąc — wielkie nieba!
Dobrodziej! Dobrodziej!

M. Rodoć.

Ach, kiedyż?

Ach, kiedyż wykujem, otrudzeni eracze,
Lemieszcie z pałaszy skrwawionych!
Ach, kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze,
Prócz rosy łąk naszych zielonych!

M. Romanowski.

Z krwawych dni.

(Komuna paryska, w maju 1871).

Patrz, to Paryż! Przekleństwo cisnęły nam losy,
Na ulicach wre walka szalona, zaciekła,
Z zastępami żołdaków bije się tłum bosy,
Rozwścieklone kobiety z rozwianemi włosy
Biegają, jak furje z piekła.

Wszędzie rzeź i pożoga, mord, krew, jęk i wycie,
Brat w piersi brata topi ostrze zbójczej stali,
Matki tym śmierć zadają, którym dały życie,
A wróg, stojąc zdaleka, uśmiecha się skrycie
Z tych „ludzi czy też szakali?”

Gmachy kilkowiekowe wałą się na skronie
Starców, którzy już kilka pokoleń przeżyli,
Przeszłość się zamieniła w pochodnie i płonie,
Krwawo czerwonym blaskiem jaśniejąc przy zgonie
Tych, co jej pożar wzniecili.

Gdzieniegdzie już zwycięstwo wojska nad ulicą
Ogłoszono zatknięciem „prawowitych“ znaków,

106
„Porządek“ zapanował nad całą dzielnicą,
Gdzieindziej jeszcze walka, jeszcze nawałnicą
Napływa krew na żołdaków.

Na przedmieściach „legalna“ wzięła górę siła, —
Ujętych z bronią w koło ustawiono duże,
Oficer po jednym pod mur ich wysyła —
Jeniec staje, broń pali i bezkształtna bryła
Wali się w krwawą kałużę.

Już wszyscy — sta ich były — odbyli swą kolej,
Jest tylko młode chłopię w podartej koszuli.
„Ktoś ty?“ spytał dowódca. „Wzięty do niewoli.“
„Jesteś wolny — nie twojej lituję się doli,
Lecz żał mi prochu i kuli.“

„Nie chcę — krzyknęło chłopię. Niech zginę, jak inni,
Kiedym walczył, jak oni i jak oni wzięty;
Jeślim winny, wiek młody mnie nie uniewinni,
A jeśli ci, co tutaj polegli, niewinni,
Dlaczegoż ja mam być wyjęty?“

Jeżeli jaką łaskę okazać mi chcecie —
Mam przy sobie zegarek i trochę pieniędzy,
Mam matkę, którą kocham nad wszystko na świecie,
Pozwólcie mi to zanieść tej biednej kobiecie,
A potem wrócić coprędzej“.

Poszedł. Krwawi oprawcy zostali pod ścianą.
Oficer pod wąsami zamruczał: „Nie wróci...
Gdyby jednakże wrócił... Ano,
To byłby znak widoczny, że go wychowano
Nie dla nas — dla rewolucji.

Wrócił... stanął pod ścianą i dumnym wejrzeniem
Wezwał oprawców swoich do krwawej roboty.
Oficer krzyknął: „Strzelać!“ z pewnym w głosie
[drzeniem,
Żołnierze niewolniczo za jego skinieniem
Podnieśli w górę szaspoty.

Śmierć spojrzała na dzieci: o wzrokiem luf dwunastu
I ołowiem nań z tyłuż plunęła gardzieli...
Upadł... Żołnierze poszli... Rząd ogłosił miastu,
Ze już buntowniczego nie ma więcej chwastu,
Ze nie ma już wierzycieli!

Nie—ma ich!... Czas zagoi wkrótce ranę świeżą,
A za lat kilkanaście znajdziemy sensatów,
Co z trójnoga swej wiedzy rzekną, że nie wierzą,
Iż Francja takich dzieci mogła być macierzą
I matką tak nędznych katów.

Władysław Sabowski.

Czegoż chcą?

„Czegoż chcą oni?“ — I gawieź szumi,
Szyderstwem wita, obelgą plwa.
„Czegoż chcą oni?“ — Któż ich zrozumie?
Chleba, swobody?... któż o to dba!
My złota chcemy! — Za złota blaski
Ja mogę życie z rozkoszy spleść,
Za złoto kupię tłumów oklaski
I honor mężów, i niewiast cześć...
Złoto to siła! Więc dalej gwarnie

Pogońmy za nim przez życia szlak!
Co nam łyż ludu, ludu męczarnie...
Złota! bo złoto potęgi znak...
Że tam ktoś głodny, że tam ktoś płacze,
Głupstwo! on słaby... W walce o byt
Mogą się ostać tylko siłacze,
Jak my! a płakać czyż nam nie wstyd?

I na cóż płakać? Droga otwarta:
Kradnij, rozbijaj, tak jak i my,
A każda cząstka innym wydarta
Będzie kozyrem do życia gry.
Złoto — czarodziej. Dukat dukata
Splodzi od czarnej, roboczej dłoni...
Więc na bok troski!... Użyjmy świata!
Bo życie staje... śmierć goni.
Cierpią? Hej głupstwo! niech dla rozkoszy
Gotuje kupny uscisk dziewczyna,
Niech pieśń wesoła smutek rozproszy!...
„Hej służba, dolać nam wina!“

Wam wina trzeba, pieszczot dziewczyny,
Złota, rozkoszy? Więc jak dzień długi,
Dzwonią kowadła, szumią maszyny
I koła warczą i orzą pługi
I grzbiet się ludu gnie roboczego...
Wam wina trzeba! więc w znoju, w pocie
Lud ten za kawał chleba czarnego
Dobrywa dla nas miliony, krocie...
A zawsze mało! Gdy on mrze z głodu,
Gdy mu się chata nad głową wali
Dla was frikasy i szampan z lodu, —
I przepych, zbytek złoconych sali.

109

Lecz, hola dumne świata władyki!
Podnieście z łona nałożnic głowy,
I tam spojrzycie, skąd szum i krzyki
Donosi wichru podmuch surowy,
Tam gdzie kamienne gmachu filary
Podmywa ludu wzburzona fala!
Cisza!... Zamilkły hałasy, gwary,
Tylko głos jeden dobiega zdała —
Dźwięczny, donośny... łamie się echem,
Srebrną kaskadą spada na lud,
A pod gorącym słowa oddechem
Lud drga i szumi, jak fala wód...

Hura! Swobody, Fabryk i Ziemi!
I powiał w górę czerwony znak,
Zwojami w słońcu migotał barwnemi
I na ludzkości dziejowy szlak
Wpłynął, przez nasze dźwignięty dłonie.
Może zbyt wczesnie? Lecz cóż my winni,
Że podsluchując w ludzkości łonie,
Słyszemy lepiej, — lepiej niż inni,
Co tam bezwiednie zrywa się, waży...
Że myśli chyżej puściwszy wodze,
Biegniem od waszych złotych ołtarzy
W przeszłość... A chociaż wielu z nas w drodze
Padnie, złamanych przez los surowy,
Na swoją dolę nikt nie zapłacze,
I nie uchyli pokornie głowy!

O tak! my teraz biedni tułacze!
Ale zjawieniem swem, jak jaskółki
Zwiastujem gromy! Słyszycie wrzawę?

To ciągną mnogie robocze pułki,
 A górą znamię powiewa krwawe.
 Znak, nasz znak! My pośród boju
 Piersiami ciebie wkoło otoczym,
 Osmolim prochem, wykąpiem w znoju
 I krwią serdeczną ubroczym.
 A kule, gdy się przez pierś przebiją,
 Rwąc twego płótna barwioną nić,
 Jasno, wyraźnie na nim wyszyją:
 „Legli, bo ludźmi pragnęli być!“

Cytadela Warszawska 1879.

Wacław Sieroszewski

Wyjdzie stu robotników.

Wyjdzie stu robotników,
 Oborzą miasta grunt,
 Klatki pełne wróblików
 Otworzą — i przed tłuszcza
 Ptaszki na wolność puszcza.
 Muzyka nieustanna
 Wolność — wolność — hosanna!

Święci staną w katedrze
 . . . i zawezwą Ducha —
 Lud księgi praw rozedrze,
 Próchno kart porozdmucha —
 Weźmie stare sztandary.
 Wyprowadzi jak mary
 Za kościół, na mogiły,
 Zapali, by świecić.

Bije godzina ranna,
Masy buchły, hosanna —
Światło — światło — hosanna!

.....
I zapowiadam wam, że lud się rodzi,
Chrystus — wielką dziś osłonił burzą,
Wszakże już gwiazda mu zbawienia wschodzi . . .

Juljusz Słowacki.

Odpowiedź na psalmy przyszłości Zygmuntowi Krasińskiemu.

Podług Ciebie, mój szlachcicu,
Cnotą naszą znieść niewolę?
Ty przemieniasz ziemską dolę
W żywot dziecka na księżycu.
W pieśniach wołasz: „czynu! czynu!“
Czynu! czynu naród czeka:
A ty drżysz przed piersią gminu,
Drżysz, gdy błysnie Bóg z człowieka,
Drżysz, gdy kos cię ukraińskich
Długi, smętny brzęk zaleci,
Drżysz gdy w marzeń mgłę zaświeci
Groźna, stara twarz Kilińskich.

Nie tak, nie tak, mój szlachetny . . .
Bo czyn ludu — nie piosenka —
To nie w herbie z mieczem ręka,

<http://rcin.org.pl>

To nie ród imieniem świetny;
To nie pieśni próżny twór,
To nie buntu próżna mara,
To nie chmurny lot Ikara*)
Gdzie zasługą, upaść z chmur;
To nie na słońce, gwiazd granicy
Z kochankami mdlejąc latać,
Włosy splatać i rozplatać,
Tchnienie tracić w błyskawicy —
Ale twardo — ale jasno
Śród narodu swego stać;
Myślą bić — chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną;
W drogę, choćby niepowrotną,
Lecz ofiarną — naprzód twarzą!
Z piersią czystą — choć samotną,
Choć ją sztyletami rażą;
Z twarzą smętną — ale białą,
Chrystusową — choć zwiędniałą
A ciągnącą lud do siebie
Niesłychanym bożym czarem:
Takim Duchem i sztandarem,
Być na ziemi — to być w Niebie.

A ty Jasny jakiś Panie!
Bo cię nie znam, ale słyszę,
Słyszając twoje wierszowanie,
Ze ktoś jak perłami pisze;
Ze ktoś nakształt się proroka

*) Podanie mitologiczne mówi, iż Ikar wzbil się w górę na skrzydłach przylepionych woskiem, który roztopiło słońce powodując upadek Ikar.

Stawia ludziom — ale modny,
 Jak historyk świata, chłodny,
 Obejrzawszy glob z wysoka,
 Swoje wiersze, gdyby cugi
 Wysłał na świat, równym klusem,
 I napełnił wóz Chrystusem,
 Jak Owidjusz*) Faetonem**);
 I rozesłał swoje sługi,
 Swe kolory czcić pokłonem.

Honor myślom! z których błyska
 Nowy duch i forma nowal
 Bo są światu, jak zjawiska;
 Jako jutrznia są różowa,
 Jak ogniste meteory
 Stopom ludzi podesłane;
 By gościńce lrydjane
 Pielgrzymowi — a my od nich
 Bierzem ogień i kolory
 I gwiazd dolatujem wschodnich.

Taką była dawniej dana
 Poetyczna karm dla ludu —
 Objawienie pełne cudu
 Myśl — jak mara niespodziana,
 Z piersi naszej wychodziła,
 Naksztalt gwiazdy, lub miesiąca,
 Narodowi dźwiękiem miła,
 Ludu sen wspominająca;
 Czasem słońce, w półobłoku

*) Owidjusz — poeta łaciński.

***) Faton w mitologii syn boga słońca.

114
Oczom wychodziła, rosła,
Czasem lekka — na potoku
W listku róży, Sylf*) bez wiosła;
Jakaś siła niewidzialna,
Przez poetę na świat lana;
Wolna — jako Anioł Pana,
Silna — jako skra zapalna.

Dziś co? — Każdy wieszcz z rozkazem
Każdy patron — sam za sobą;
Nie z promieniem — lecz z wyrazem,
Nie duch — duchem — lecz osobą...
Kiedy gore świat cierpieniem,
Kiedy wzbiera czynu fala,
On się kładzie wstecz kamieniem,
Na ruch ludzki nie pozwala;
Chce zawrócić w stare łożo
Nowe fale — rzeki Boże —
Do zboliałych serc nie wnika,
Czynu ludu niema w dłoni;
Ale w uszy formą dzwoni,
Albo dzwoni — albo syka.
Jego dźwiękiem, jego mową,
Nie odetchnie pierś szeroka;
Nie pomyśli — jego głową,
Skier nie weźmie z jego oka:
Tylko z nędznej, starej płachty
Zamiast wieszczą — sztandar jego
Krzyk: — Na Boga czerwonego
Ty — kto jesteś? Nie rznij szlachty.

*) Sylf — duch napowietrzny.

Któż i gdzie zagroził nożem?
Któż i gdzie ci stanął sporem?
Możesz spotkał się z upiorem
Z całym dawnym Zaporozem?
Możesz słyszał pochód głuchy
Krzyki krwawe, krwi namiętne,
I księżycy nad krwią smętne
I sokoły w mgle jak duchy?
Może tobie zastąpiły
W poprzek twojej sennej stecki
Już nie duchy, — lecz mgły...
A tyś zląkł się?! syn szlachecki!

Może tylko, w noc półjasną,
Jeden upiór nadlatywał,
Strzały sobie z ran wrywał,
I mgły — krwią czerwieniał jasną:
Helm rozpałił w błyskawicę
Kurz podnosił purpurowy;
A zrąbane cztery głowy,
Niby perły zausznice,
Z twarzą nieznajomych plemion
Głowy trupie — niósł u strzemion.
A ty zaraz — w rękę kord!
W kosach przed nim cała wieś!
Duch ten, krzyczysz, jest to Rzeź!
Duch ten — to czerwony Mord!...
Nie mord — nie rzeź. — To z girlandy
Co leciała ponad Lida,
Jakiś sługa dziewczki Wandy
Jakiś złoty husarz z dzidą,
Jakiś krzyża kapłan świecki,

Z tęczy widzeń oderwany
 Znów — poleciał na kurhany...
 A tyś zląkł się?! syn szlachecki!

Skądże w tobie taka trwoga?
 I od ludu rów i przedział?
 Prawdę mówisz? Nie, na Boga
 Wiem, żeś prawdy nie powiedział!
 Tylko jakieś sny czerwone,
 Zaludnione czartów gminem,
 Twych firanek karmazynem
 Jak krew jasne — jak sen płone,
 Pełne, mówię, mar szkaradnych
 Bez słońc, bez gwiazd — kwiatów zadnych,
 Przestraszyły cię — żeś krzyknął:
 Stójmy tak! na Ojców kości! —
 I twój anioł już w przyszłości
 Zabłąsnięty — jak sen zniknął.

Jeszcze co? — ani zamachu...
 Naród cały hasła czeka...
 A krzyk pierwszy z ust człowieka
 Był okropnym krzykiem strachu!...
 Bo to sen, na końcu pieśni,
 Że magnaty kiedyś staną
 Z wielką tęczą chorągwianą,
 Otrząśnięci z wieków pleśni,
 Z wielką myślą, w sercu — w głowie —
 Chatom — niby Aniołowie;
 Że bunt święty rozplomienia,
 Że świat cały od nich zgore...
 W tych magnatach serce chore,
 Proch im sercom i proch rdzenia!

Kiedyś ze sto was tysięcy
Było szlachty z serc i z licz...
Dziś — jednemu znał szlachcica
Kraj ich cały nie znał więcej...
Jeden tylko serca męką
Zamiarami, choć nie skutkiem,
Wielkim — cichym — dumnym smutkiem,
Pełną niegdyś darów ręką,
Smętną — wziętą z nieszczęść sławą
Był szlachcicem — i miał prawo...
Dziś i ten nie został z wami
Swej godności już nie trzyma...
Marą króla — zgnił z królami
Dziś go niema — i was niema!

Bądźże mi weselszej cery,
Bo cię żywym być przymuszę...
Wygnań z myśli Maryusze*)
Cezary i Robespiercy**).

Z komet, meteorów cyfer
Czytaj przyszłość, wieszacze młody.
Nie bądź w przyszłą noc pogody,
Jak ta gwiazda psia — Lucyfer
Gdy słoneczny wóz wyciąga,
Z morza wytknie łeb po szyję
A zła skrzy i w oczy bije
I bezsennym się urąga;
Bo my z bezsennego łoża
Wzrok rzucamy gorączkowy,

*) Mariusz — znakomity generał rzymski.

***) Robespierre — przywódcę z czasów rewolucji francuskiej.

18
A ty łyskasz łyskiem noża,
Dziecko — lub zły duch Jehowy.
Bo nam tworzysz czarną marę,
I w zrodzoną — rodzisz wiarę.
Ten, kto ojcu powie Rakka*)
Ten przeklęty ... — więc się bój!
Polski lud — to Ojciec twój —
Zeń, jak z cierniowego krzaka,
Gotów znowu Bóg wybuchnąć
Z wichrów uwić płaszcz i lice
I na ciebie — jak na świecę,
Iść — i dalej pójść — i zdmuchnąć.

Więc się bój — bo nie ja grozę
Marny człowiek i twój brat...
Ale jakiś straszny świat,
I widzialne światła Boże
Z mocą, z wichrem i z szelestem
Rzucające się na Lud.
Strachy — które mówią: Cud.
Ognie — które szepcą — Jestem!
Więc się bój — bo Duch się wdziera
Już podnosi góry, wieże.
„Słaby, mówisz, rzeź wybiera“ —
A czy wiesz, co On wybierze?...
Może ludów zatracenie —
Może nam przyniesie w dłoni
Komet wichry i płomienie
W których drży król — matka roni —
Działa, wozy, hufce, konie,
Ogień pali, ziemia chłonie...

*) Rakka — obelżywy wyraz hebrajski.

A nikt z ruin nie korzysta
Jeno wszczynający ruch
Wieczny Rewolucjonista,
Pod męką ciało — leżący Duch.
Duch, — Światło, Młodość

Orla i żywa
Niebo porywa
Z Boga moc czerpie...
Nad nią na sierpie
Z blasków księżycy,
Boga Rodzica

W zorzy czerwonej,
Na wywróconej
Tęczy porannej;

A pod nią mgła
Z ognia i szkła

W grze nieustannej
Bałwany wznosząca,
By znieść ją z miesiąca,
Z gwiazdami złotymi,
Postawic na ziemi,
Ogłosić królową

Piękność — z płomieniem w sercu — z
[gwiazdami nad głową.]

Wyszła, wyszła z za obłoku
Ludziom się pokaże,
I na zniwie i na toku
Ujrzą ją zniwiarze;
Cała w słońcach — cała w błyskach
Ludziom się pokłoni,

120
Pastuszkowie przy ogniskach
 Zaśpiewają o niej.
Ujrzą ją na łąkach trzody
 I smętnie zaryczą,
Zadrzą drzewa — staną wody,
 Sny z niej tęcz pożyczą.
Gwarząc zbiorą się Włodarze
 Z kosami na roli . . .
Bo się w światłach, w snach pokaże
 Człowiek dobrej woli.

A tu nizej
Kilka krzyży
 Płacz namiętnych;
Piersć uciszysz —
A usłyszysz
 Jęki smętnych.
Zebrzydowscy —
I Zborowscy
 W czerwonych delijach;
Sny martwice,
I dziewice
 W białych kamelijach.
Chór nadchodzi,
Zda się w łodzi
 O brzegi trąca.
Nad smętnemi
Lampa ziemi
 Krańc miesiaca.
Zegar świata,
Ptak pilata,
 Godziny pieje.

Strach i nudność,
W grobach drżą koście,
Bez — duch szaleje.

Duch uciska,
Mroczy i błyska
Aż uzupełni

Wiek idący,
Bogiem błyszczący,
Jak księżyc w pełni.

We łzach Panie ręce podnosimy do Ciebie,
Oduść nam nasze winy.

Niech będzie Twoja wola na ziemi i w Niebie
Przez Nas czyn Twoje czyny.

Niechaj się Twoje imię na wysokościach święci,
Niech się święci trzy razy!

Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci
Dla ran naszych i zmazy.

Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych
A ducha — śmy nie dali. [mocarzy

Nie poznaliby Ojce naszych bolesnych twarzy,
Gdyby z grobowca wstali.

Gdyśmy cierpieli mocno, wołaliśmy do góry,
Jak gołębice, nie ciśnij!

Duchy, jak gołębice, rozleciały się w chmury,
Zatrwoź! — niech wrócą — błysnij!

W tej błyskawicy, Panie, obaczmy się zdaleka,
Brat pozna swego brata;

I wstanie Nieśmiertelność, jako Anioł, z
I staniem Ludem świata. [człowieka,

W takim hymnie wieszczu stój!

Bo pieśń taka pójdzie górą

Nad podlejszych dusz naturą
Panująca — Boży strój
Do którego Bóg nagina
Wszystkie wieku tego struny
Złączy dźwięki i pioruny,
Świat co kocha i przeklina;
I błękitom rzuci na tła
Przemienioną krwawość w światła.
Anioł się z aniołem zetrze,
Chrystus wejdzie na ciało złamy;
I z Chrystusem się spotkamy
A spotkanie plac — powietrze.

Juljusz Słowacki.

Śnieg.

Puszystą, nieskalaną bielą,
Jakby dziewiczych łóż pościelą,
Śnieg pokrył pola głuche, senne,
Aż hen, po bór błękitno-szary.
Pod kwieciami zimy śpią obszary
W zadumę bladej ciszy plenne.

Oczy me błądzą po bezbrzeżnej,
Melancholijnej pustce śnieżnej
I wstaje we mnie dni mych rano
Z popielisk zimnych martwej głuszy,
Gdym na labędzich skrzydłach duszy
Miał lilji śnieżność nieskalaną.

Niesiony w przeszłość wspomnień falą
Poję się duszy śnieżną dalą,

<http://rcin.org.pl>

Sennie rozplywam się w niej cały ...
... Śnie, że ma dusza swą tajemną
Biel rozścieliła tu przedemną
W step nieskończony; śnieżny, biały.

Z dali milczącej modro-sinej,
Gdzie się z pól śniegiem skłon jednoczy
Przez czystą mleczną biel równiny
Postać tułacza ciemna kroczy.

W żebraczy łachman kryjąc ciało,
Idzie wśród pustki sennej, bladej
I w nieskalaność śniegu białą
Włacza stóp swoich brudne ślady.

I zda mi się, że widmo bólu
Idąc zostawia ślad bolesny
Na mojej duszy śnieżnym polu ...
I trwożnie patrze w step bezkresny.

Leopold Staff.

Gniew sprawiedliwy.

Gniew, który wstrząsnął krwawy tron Białego Cara,
Wyrok swój przeciw niemu zwrócił, jak miecz srogi,
Na głowach miast zakwitły czerwone pożogi
I w dłoni Buntu pieni się wolności czara.

Anioły oszalałe, z krzykiem, z dzwonów trwogi,
Wylatują i spełnia się sąd wieków: Kara!

Po stuletnim letargu budzi się Ofiara
Krwia ulice rumienia się i domów progi.

Idą Cyklopy*) pracy, którym tłum na imię,
Czynić czarnemi dłońmi swe dzieło olbrzymie,
Parną krwią ociekają ich ściśnięte pięści.

Rzucili, co kochają, i z niemą rozpaczą
Nad bezlitością własnych rąk w sercu płaczą,
Ginąc, jakby im nigdy nie śniło się szczęście.

O bracie robotniku, z młotem i w fartuchu!
Wulkanem są warsztaty i kopalnie ciemne.
Gniotące jarzmo pracy i złoto nikkczemne
Brzemieniem na twej myśli leżały i duchu.

Lecz dusza twa u słońca była na posłuchu
I zaraźliwe światło wniosła w tve podziemne
Nory i rozpętała twe dłonie najemne...
Zbledli, którzy trzymali ciebie na łańcuchu!

Ramię swoje, nabrzmiałe siłą w żarach hucisk,
Wznies i sądz krwi wyrokiem niewolę i ucisk
I tych, co gnuśność swoją tuczyli twym potem.

Za dłoń chwytają ciebie i uściskiem bratnim
Zwą uścisk ten. Wiedz! Dzierżą ją skurczem ostatnim
Strachu, widząc, że groźnym uzbrojona młotem!

Leopold Staff.

*) Cyklop olbrzym jednooki.

Drwal.

W święty sad, osypany kwietnem puchem wiosny,
 Z ostrym toporem wchodzi drwal silny, ogromny,
 Pochmurną powinnością hartowny, niezłomny,
 Choć w cichych oczach łka mu mrok troski żalosej.

Na starą jabłoń, sadu bożyszcze odwieczne,
 Spojrzy, smutny, że niegdyś zdrowemi owocy
 Pokolenia żywiąca, dziś — uschła w niemocy
 Bezplodnej — pod wyroki dana już konieczne.

Martwe drzewo rozpacza nagiemi ramiony.
 Więc drwal mchów jego świętej siwiznie pokłony
 Daje korne wiatr, gędźbiarz sadów, żal zawodzi

Pozegnalne całunki na dobry pień kładzie
 Wznosi w górę topór... Hej! I w moim sadzie
 — Zaprawdę wam powiadam — padnie, co nie
 [rodzi!
 L. Staff.

Kowal.

Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,
 Które zaległy piersi mej głąb nieodgadłą,
 Jak wulkan ze swych otchłani wyrzucam bezdennych
 I ciskam ją na twarde, stalowe kowadło.

Grzmotem młota w nią walę w radosnej otusze,
 Bo wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,
 Bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć muszę,
 Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne.

Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem,
 Gdy pękiesz, przeciw ciosom stali nieodporne:
 W pył cię rozbiją pięści mej gromy potworne!

Bo lepiej giń zmiążdżone cyklopowym razem,
 Niżbyś żyć miało, własną słabością przekłętą,
 Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte.

L: Staff.

W nowy rok.

..... Dzieło, zniszczenia w dobrej sprawie jest święte
 jak dzieło stworzenia. Mickiewicz.

Zło dopełnia swej miary . . . Trwogi zimne dreszcze
 Przenikają do szpiku kości ludzkość całą . . .
 Pod ziemią słychać grzmoty wulkanów złowieszcze,
 Ziemia drży, niebo chmur się zakrywa nawałą . . .

Cicho . . . Słońce zniża się ponure, krwawe . . .
 Dziwnie złowrogi zachód — noc wieku nastanie . . .
 Kto wie? Może wyrzuci w tę noc wulkan lawę
 I ziemię całą skryje w lawy oceanie?
 Któż zna, w jakie łuny rozpostrze straszliwe
 Ten wybuch, co grzmołem podziemnym owróża,
 Gdy raz rumak zniszczenia, rozpuściwszy grzywę,
 Zarży, pęta roztarga i pogną, jak burza? . . .
 Drży nawet tych gromada, niepokojem zdjęta,
 Co sami szarpią więzy straszego rumaka:
 Nikt nie wie dokąd pójdzie uwolniony z pęta?
 Co stratuje po drodze, i meta mu jaka?
 Wybuch wisi nad światem, jak ów na włosieniu

Miecz tyrana Syrakuz*) . . . Cóż gdy włosień pęknie
I miecz utopi ostrze w ludzkości ciemieniu,
A ludzkość ugodzona zatoczy się, jęknie? . . .
Lecz ruń, mieczu straszliwy! Może ten ludzkości
Jęk będzie jękiem matki, która w bólach leży,
Wydając okrwawione z rozdartych wnętrzności
Dziecko, jej życia owoc, bytu odkwit świeży.

Patrzcie! Piętrzą się nurty przepaśtne potopu,
Ginie w nich ziemia cała góry najwyższemi.
Aż oto dnia pewnego z błękitnego stropu
Jasne słońce zielonej uśmiecha się ziemi . . .
Ufajcie! Wierźcie! Piekłem jest niemożność wiary
Wszak życie świata ruchem falistym się sunie:
Zło życia dopełzło już chyba swej miary,
Dosięzło zenitu — zważy się i runie . . .

Ty, roku nowy, z twarzą skrytą w chmurze czarnej,
Ciemny, groźny: mów, co nam przyjdzie twoje wróży?
Płomienny obłok dymu kulami ciężarny?
Brzęk młotów o bagnety? Szalony wir burzy?
Milczysz? Straszne milczenie . . . Oto noc się zbliża?
Drży wewnątrz ziemi, słońce ponuro zapada,
A miliony do nędzy swej przybite krzyża,
W głuchą przestrzeń ślą okrzyk przeraźliwy: Biada!

Biada narodom, ludom! . . . Słyszysz, roku nowy,
Ten jęk, do oceanu podobny łoskotu? . . .
Pędź, rumaku zniszczenia z grzmiącemi podkowy!
Dniu pierwszy, obyś ty był zwiastunem przewrotu!

Kazimierz Tetmajer.

*) Syrakuzy — miasto na wyspie Sycylii.

Za Aleksandra króla . . .

Za Aleksandra króla pono,
Człeka, zwanego Diomedesem
Przed berło pańskie przywiedziono,
Skutego w łańcuch het, z kretesem;
Zgarniał po morzu co dołapił:
Za to był stawion przed sędziego,
Iżby na śmierć się szpetną kwapił.

Cesarz tak ozwie się surowo:
„Czemuś jest zbójcą morskim, bracie?“
Aż tamten, mało robiąc głową:
„Czemu mnie zbójcą nazywacie?
Dlatego, że na jednej łodzi?
Gdybym miał statków choć ze dwieście,
Nie byłbym, jako jestem, złodziej,
Lecz cesarz, jako wy jesteście.“

Franciszek Villon tłum. Tadeusz Zelenki.

Spartakus.

Odetchnął Rzym z głębi, Stłumiony już bunt,
Czerń podła skruszona w swej mocy,
Podstępem a siłą zdobyty ich grunt,
I bojem i we dnie i w nocy.

Na wszystkich gościńcach krew tylko i krew,
W krwi słońce stoczyło się złote,
Ten jęczy konając, ten ryczy jak lew,
O, miało dziś wojsko robotę.

<http://rcin.org.pl>

Sześć razy po tysiąc ma krzyżów tu stać
 Ku Kapui, gdzie idzie ta droga,
 By czarę zwiędzoną mógł podnieść i piąć
 Zwycięzca, pan miasta, pół — boga.

Sześć razy po tysiąc już krzyżów się ćmi,
 Z każdego się krwawy trup zwiesza,
 A z miasta grzmią pieśni, i orgja tam grzmi,
 I z mrących jękami się miesza.

Wtem Krassus*) nad ciżbę wypuścił grzmot słów
 I zgłuszył jej szumy wichrowe.
 — „A gdzie to Spartakus? Ja tysiąc tych głów
 Za jego rad oddałbym głowę!“

— „Padł“ — rzecze niewolnik. — W boju on wir,
 Najpierwszy za śmiercią, za sławą,
 Jak piorun się rzucił i — wieczny mu mir —
 Padł z piersią przeszytą i krwawą.

„Sam trupa! — Grzmi Krassus — Na pierwszym ze
 Tych krzyżów niech będzie przybity!“ [wszech
 I poszedł po ciżbie goń, rozruch i śpiech,
 Wre motłoch złuźalców opity.

Już wlecze w kurzawie szczybiałe i w krwi
 Spartaka potężne zwłok brzemie,
 Na pierwszy krzyż ciągną i podnieść je chcą,
 Lecz trzykroć im spadły na ziemię.

*) Krassus — dowódca rzymski.

130
Więc w łańcuch je skuli i wlekli na słup,
I głową do drzewa przybili,
A kiedy w powietrzu zawisnął ten trup,
W oblicza mu plwali i bili.

Brzęczały puhary przez całą tę noc —
Ku sławie tej pańskiej już Romy,
Co starła bunt czerni tej podłej i moc, —
Spartakus zaś trwał nieruchomy.

Głęboki mu spokój padł na twarz i cień,
A w oku zastygło pytanie:
— O ziemi, nim błysnie wolności twej dzień,
Co krzyżów tu jeszcze powstanie?

Jarosław Vichlicki tł. Marja Konopnicka.

Człowiek nowy.

Ten, co przepaście zdobywa
I wręcz ze śmierci się śmieje,
Kto na szalonym rumaku
Nowe słońca kielzać leci,
Kto bez łzy i brwi zmarszczenia
Praw ludzkich tratuje próchno —
Ten jest wyzwolenia gońcem.

Koń prawiekowy się zrywa,
Pogwałcone trzeszczą dzieje,
A przy proporcowym znaku
Legjon Przyszłości — to dzieci.
A każde z nich, które zdoła

W walk ogniu wzrosnąć na męża —
Nowe słońca kielzać leci
I ku śmierci łuk napręża.

Ten, który potrafi z siebie
Pieśń mierności zdzierać co dnia,
Choćby razem żywe ciało
Rwał, odrodzenia niesyty;
Ten, który umie w potrzebie
Zaprzec się samego siebie;
Niepomny na żadne straty
Głosić godność swego ducha;
Ten, który w przyszłość wybucha,
Jak słup ognia, znacząc drogi
Tym, co jeszcze pełni trwogi, —
Ten ci to jest człowiek nowy.

Koń prabytowy się zrywa,
Nad przepaście daje skoki.
Słup ognia podrze obłoki
I w słoneczne się gnie trzewa!
Przyszłość kipi, wre i śpiewa,
Olbrzymami zapłodniona
I olbrzymami ciężarna.

Jeślić droga ta straszliwa,
To się wróc —
Dość miejsca w przepaściach, na dnie!
Jeślić szaty ciężą, to je zrzuć
I świeć nagością odwagi.
Niestracony ten, który pobladnie,
Lecz przeklęty, co zbladnąć nie zdoła.

Słysz, jak nieśmiertelność woła
Na drogi nieumoszczone,
Gdzie słońca czerwone krążą,
Tworczosci pijane szalem!

Słysz! na koń! i żartkim cwałem
Leć zdobywać szczęścia grody,
Nagi, zwycięski i młody!
Na koń! na koń! nad przepaściami!

Zofja Wojnarowski.

Głos ziemi.

Słuchajcie, nieba i ciemności wieczne,
I ty, eterze nieskalany barwą:
Jęczę ja, Gaja*), z miłości poczęta,
Ja, bogów matka i matka tytanów,
A teraz wparta w męki ostateczne
I zachłyśnięta krwią. Ja z oceanów
Chaosu wstałam — dziewica i święta —
A teraz w gwiazdy trupią świecą larwą**)
I erebowe***) dni me, nie słoneczne.

Słuchajcie, wichry i góry i skały,
Wy, rzeki srebrne, z gór bijące wnętrza,
Słuchajcie, groźne oceanu fale
I wy, przepaście, jak łona rozwarte:
Jęczę ja, Gaja, i głos skargi śmiały

*) Gaja — bogini ziemi.

**) Larwa — poczwara, straszdyło.

***) Erebowe — świat podziemny, piekło.

Rzucam na żądze nademną rozżarte
I tak straszliwym szlochaniem się żalę,
Że się ten płacz mój w burz bałwany spiętrza! . . .
Słuchaj mnie, czasie, słuchaj świecie cały!

Jęczę ja, Gaja z miłości zrodzona!
Tak mnie nienawiść od krańca do krańca
Rozzegła w łuny i spowiła w chmury,
Że jestem teraz między planetami,
Jak złota żagiew w ciemność rozpedzona,
Jak znak przeklęty, co przestrzenie plami,
Jak gryf,*) z krwawemi lecący, pazury
Szarpać chmurzyska wśród piorunów tańca,
A serce moje drży, mętnieje, kona . . .

Słuchajcie jeno, jak poczęli ze mną
(Prasyny moje z tytanów powstałe):
Płaszcz zielonych paszcz mych poszarpali
Deszczem ołowiu z żelaznych gardzieli
I rozświecili cichość borów ciemną
Błyskiem pożarów! O, święci anieli!
Oni mym drzewom z trupów sinych dali
Owoce ciężkie i śmiercią dojrzałe!
Słuchajcie! Niechaj nie wołam daremno!

Gór mych przepaście zgruntowały trupy,
Rzeki się moje rozlały czerwienią,
Morza się łupu krwawego nażarły,
Na polach białe zaorano kości,
A krzyże na nich, jak graniczne słupy! . . .

*) Gryf -- wielki ptak bajeczny o żelaznych szponach.

A jam jest, Gaja, poczęta z miłości!
Stał się mój żywot suchy i umarły,
A na mych trzewach wichry biesów żenią
I kruki wstrętne wyszarpują łupy.

Chodziłam w szatach z pszenicznego złota,
Gronami jagód winnych przepasana,
W wiankach z rumianych jabłek i granatów —
A teraz moja suknia stratowana
Krwi rubinami w zórz blasku migota
I pierś ma, niby jedna wielka rana,
Patrzy się w eter pełny żywych światów,
I pohańbiona jestem i oplwana
I wstyd jest treścią mojego żywota.

Krwi wyziewami syczące powietrze
Staje się gęste, jak bagniska głębie
I nie drży prądów ożywczych powiewem;
Rzeki, w lodowe zakute pancerze,
Stoją umarłe — i w najlżejszym wietrze
Nie wraca wiosna przez zamknięte dzwierze,
I zima srogim rozżarła się gniewem,
Wołając: „Plemię bratobójcze zgniebie!
Niech ręka głodu w proch Kainów zetrze!“

O, tak się razem zemścijmy, naturo,
Wydrzyjmy razem splugawione raje!
Krew i nienawiść jasných duchów roje
Z obszarów moich wygnała daleko...
Snują się teraz między gwiazdy góra,
Skłębione, niby ową mleczną rzeką,

Widną w szafirach i, przekląwszy boje
Nieszczęsnych ludów — mnie też, matkę Gaję,
Czarną nieszczęścia otoczyły chmurą.

O, przez hadesy*) wszystkie i edeny!**)
O, przez umarłe i nienarodzone!
Przez śmierć i życie! szatany i bogi!
Przez moją rozpacz, nędzę i sromotę! —
Niechże już ludzka krew nabierze ceny,
Niechże już pokój drzwi rozewrze złote,
Niechże płomieniem oczyszczą się drogi!
Kto władztwa nie wart, niech zdejmie koronę!
Niech szczerze podłość razem z suwereny!***)

Spal mnie, o słońce, albo ulecz rany!
Wysusz mi piersi tchem wiecznego życia,
Albo przeniknij nowym życia zrojem;
W prochy mnie rozsyp, lub umocnij trwanie
W bożego światła pchnij mnie oceany,
Kędy onego władcy królowanie,
Co się miłością zowie i pokojem,
Albo mnie zetrzyj z niebiosów oblicza, —
Spal mnie, o słońce, albo ulecz rany!

Spal mnie, o słońce, lub naródź od nowa,
Bo jako jestem — życiam jest niewarta
I Bóg mnie winien zdjąć z obręczy świata,
Rozsypać w prochy i przekląć me imię!

*) Hades — piekło.

***) Eden — niebo.

****) z możnowładcami.

Stałam się jako służka Kainowa:
We krwi się kąpię, w rdzawym tonę dymie;
Stałam się, jako służka Herostrata,*)
Stałam się, jako służebnica czarta!
Spal mnie, o słońce, lub naródk od nowa!

Zofja Wojnarowska

Karjatydzi.**)

I wy to na piedestale
Dźwigacie jeszcze tron Malocha?***)
Wrosły wam w granit stopy —
Tak długo trwacie, pochyliwszy barki,
Zgięci, dla mocy założywszy ręce
I oczy w ziemię utkwiwszy, w udęcę
Dźwignia tramów, co wspierają stopy.

Czy to sklepienie jakiejś zbawczej arki
Dźwigacie w trudzie? Czy po krwi potopie
Ten gmach kamienny w cudownej godzinie
Ku wybawieniu waszemu popłynie? . . .
Może to kościół boży?
Może to jaki chram z cudów słynący?
Może, jak fala, przyjdą ciałem chorzy —
I niemi sercem, opętani w duchach,

*) Herostat, chcąc się wślawić, spalił najpiękniejszą na świecie świątynię Djany Efeskiej.

**) Postać ludzka, rzeźbiona z kamienia, służąca w budownictwie zamiast kolumny.

***) Moloch -- bóg fenicki, w ofierze któremu składano dzieci, wrzucane do jego rozpalonej paszczy.

Aby się otrzec w uniesieniu wiary
O te gniotące wam czaszki filary
I poczuć w wnętrzu prąd uzdrawiający?
Gorze! tam niema Boga!...

Szatan złota

Na tronie z białych ludzkich zasiadł kości.
Skinie — i droga ku niemu się mości
bryłami krwawych ciał. Skinie — i obmota
W pajęczce sieci to, co z szlachetności
Duchów zostało na ścieżkach żywota.
Obmota w sieci niewidne dla oka,
Z duchów wysie cnotę...
I wy, olbrzymi, tę sromotę
Dźwigacie w męce?

Szatan złota

Miasta buduje i podpala,
Ludy wasni,
Ludy w wojnach rozszala
I każe im u stóp Baala*)
Tańczyć taniec niustanny,
Taniec ciał i dusz zachłanny,
Z drgawkami śmierci w finale**).

A ludzkość chłostana szlocha,
Jak dawny chłop pańszczyźniany...
O, przez jej krew i rany!
Już czas rozprężyć zgięte karki,
Wstrząsnąć się dreszczem Samsona!
Niech runie ciężkich kolumn las —

*) Baal — bóg, często używany w znaczeniu boga złota.

**) Finał — koniec utworu muzycznego.

I choć przytłoczy razem was,
 I choć zginiecie w morzu krwi,
 W potopie płomieni i siarki —
 Czyn się dokona
 Na trwanie w prawdzie przyszłych dni!

Na stopy w granit wparte
 Nabiegła jęków fala —
 Uderzyła je i wstrzęsła.
 Iskrzą się oczy otwarte,
 W tętnicach krew się rozpala,
 Ozywają mięśni przęśla.
 Westchnienie — echo grzmotu
 Od podwalin aż do szczytów!
 Biję serce najmitów
 Wśród wulkanego łoskotu . . .
 Biję serce . . .

Szatanie, postaw wartę!

Zofja Wojnarowska.

Podwórzowy grajek.

Ledwie bramę stróż otwarzył zrana
 Mały grajek wchodzi na podwórze;
 Sukienczyna na nim poszarpana,
 A tu lecą płaty śniegu duże.

Płatki śniegu cicho, cicho lecą
 Na podwórze wąskie niby studnia,
 A kolanka nagie chłopcu świecą.
 Choć to przecie już połowa grudnia.

Mały grajek ze skrzypczki lichej
 Żałośliwe wydobywa tony.
 Jak gołębie — martwe płatki ciche.
 Ejże, ejże! Toż ten śnieg czerwony!

Dziko skrzypka niestrojona kwili:
 Ojca, ojca, ojca na wojnie zabili!...
 Zgrzytem ostrym do serca się wdziera:
 Matka, matka, matka w suterynie umiera!...

A wy okna zamknęli na głucho,
 Twarz niczyja za szybą nie błysnie...
 Och, nakłońcież, nakłońcież ku mnie ucho,
 Ja tak głośno wam gram naumyślnie!

A wy wszystkie drzwi do mieszkań zawarli,
 Na podwórzu stoję, a śnieg wali.
 Może wy już w ciepłych łózkach pomarli —
 Nie słyszycie, jak skarżą się mali?

Poratujcież, poratujcież w tej chwili,
 Twarz mi z płaczu obrzękła czerwona...
 Ojca, ojca, ojca na wojnie zabili,
 Matka, matka, matka w suterynie kona!...

„Przestań skrzeczeć — dyć śpią lokatory!“
 Stróż na miotle oparty zagada.
 Mały grajek opuścił rączyny,
 A śnieg mokry pada, pada, pada!...

„Chodźże tutaj, to pośniadasz z nami!“
 Przez gościnnie rozwarte drzwi niskie

bucha para z ciupki pod schodami.

Chłopiec znikł w niej...

Czy już lato bliskie?

Słońce ziemię zastygłą rozmraża?

W sercach ludzkich źdźbło miłości rośnie?

Ach, to nędzarz przytuła nędzarza,

Aby siły skrzepić na Przedwiośnie....

Z Wojnarowska.

Przemoc.

Swobodne mkną strumienie

Z zielonych gór,

Swobodny z nieb pustyni

Żórawi sznur;

Swobodnie biją fale

O morski brzeg. —

Pojmany i spętany

Dni ludzkich bieg.

Swobodne lecą wichry

Nad ziemi zrab,

Swobodnie wre płomieniem

Wulkana głąb,

Swobodnie wielbią stepy

Wolności cud: —

Pojmany i spętany

Człowieczy ród.

Ach, cięży nad nim, cięży
Straszliwa dłoń!
Jak cielsko złej lawiny
Zwisa nad skroń,
Jak otchłań, dna zbawiona,
Czycha u stóp...
Górami pioruny krwawe,
A dołem grób.

Kto poczuł wstyd pałacy
Niewoli pęt,
Ten więzów już połowę,
Stargał na szczęt,
I kto ku hasłom świtań
Wytężył słuch,
Ten w archanielskim boju
Starczy za dwóch.

Zwyciężyć przemoc trzeba,
Wyzwolić świat,
Niech na głębinach życia
Lotosu kwiat,
Miłości kwiat zaświeci,
Roztuli skroń
I złote rzuca glorie
Na modrą toń.

Zwyciężyć przemoc trzeba,
Zwyciężyć głód,
Rycerstwo uciśnionych
U śmierci wrót

Postawić, niech z przemocą
Prowadzi bój,
Z ostatniej wróci drogi
Niewinnych rój!

Zwyciężyć przemoc trzeba
I lichwę zgnieść,
Niech buchnie w świata strony
Radosna wieść,
Jako północna zorza
W ciemnościach skrzy:
W niej światłem cena pracy
I cena łzy!

Zwyciężyć przemoc trzeba!
Dopomóż Bóg!
Nie ścichnie po wiek wieków
Armatni huk!
Niech zamkną się gardziele
Płomiennych paszcz,
I ziemię kwiatem ściele
Pokoju płaszcz!

Hej, hej! wyćcie jeszcze
Syzyfów*) kark
Hej, hej! podstawcie jeszcze
Pod skały bark!
Hej, hej! prochami woli
Minujcie świat,

*) Syzyf — dzwigał pod górę kamienie, które znów się staczały.

Aż wstrząśnie się i runie
Odwieczny ład!

Mocarze, n y mocarze,
To widzmy wręcz!
Przed nami słońc głębiny,
Ocean tęcz!

Mocarze my, zwaleni
W podziemny loch,
Lecz kruszy fundamenty
Tytanów*) szloch!

Hej, hej! ostatnia próba!
Już kipi krew,
Już tętni po nizinach
Żywiołów śpiew!
Hej, hej! przemocy krwawa!
Zbliża się czas,
Że sędzie w nas mieć będziesz
I katy w nas!

A wtedy jak pęd wichrów
Nad ziemi zrąb,
Jak wir płomiennej żądz
W wulkanu głąb,
Jak w stepy dech, wielbiący
Wolności cud —
Wtargnie w zabrane raje
Człowieczy ród.

*) silaczów, olbrzymów.

A wtedy, jak strumienie
 Z zielonych gór,
 Jak wolny w nieb pustyni
 Żórawi sznur,
 Jako swobodne fale
 Na skalny brzeg —
 Popłynie ku wieczności
 Dni ludzkich bieg!
 Zofja Wojnarowska.

Nienawidzę.

Nienawidzę cię, broni zabójcza,
 Stosie lśniących szrapneli i kul.
 Głos ten w głębi serdecznej się począł,
 Dzisiaj wstręt go wydobył i ból.

Nienawidzę cię, broni zdradziecka!
 W życiu ponęt jest tyle i kras!
 Przepelnione mam serce ohydą,
 Słąc pociski pod ciemny ten las!

Tam w zieleni kwitnącej kaliny,
 Kiedy wokrag uśmiecha się świat,
 Moją kulą śmiertelnie rażony
 Ktoś się chwieje i ginie, jak kwiat.

Tam nad srebrnym wesołym strumieniem,
 Kiedy wokrag ptaszęcy drzy śpiew,
 Brat od kuli zdradzieckiej upada —
 Srebrny strumień zamienia się w krew.

Nienawidzę cię, broni zabójcza,
 Stosie Isniących szrapneli i kul —
 Przecie idę, niewinny złoczyńca,
 Śmierć rozsiewać wśród lasów i pól.

Czyżcie nakaz zatwardza mi serce,
 Szaleń boju zagłusza mój żal?
 Kto mnie zmienia w bezduszną maszynę,
 Rzygającą dynamit i stal?

Jaki demon w noc spycha mnie ciemną
 Żłym wyrokiem: „Przeklinaj, lecz trwaj!“ ...
 Ach, to przemoc, co cięży nade mną!
 Ach, to przemoc, có podli mój kraj!
 Zofja Wojnarowska.

Śpiew buntu.

(Z poematu „Proletariat“).

Idę, pielgrzym, o chlebie i wodzie;
 Mam na nogach podarte chodaki,
 A jest boskość w tej głodu swobodzie —
 Ja, król nędzy! ja, wolny, jak ptaki!

O pierś nagą gdy wichur uderzy
 I gdy pierś ta wichurę przemoże —
 Już jej żadnych nie trzeba puklerzy —
 Swoich świątyń i bogów strzedz może

Idę, pielgrzym, zawieją chłostany,
 Z moją pierśią śnieżycą szaleje ...

Gdy śpiew dojdzie za kraty i ściany,
Wiedźcie hasło i odzew: Czas! — Dnieje!

Idę, pielgrzym, o kiju żebraczym,
A mam krwawe płomienie w zrenicach.
Hejże, za mną! My świat przeinaczym,
Okna słońcu wyrąbiem w ciemnicach!...

Idę, pielgrzym, obdarty, zdrożony,
Serce bije, jak dzwon na pogrzebie,
A mój oddech, przekleństwem sycony,
Granicamy ziem carskich kolebie.

Przez te niwy, pszenicą złożone,
Przez te bory zielone, szumiące
Płyną wartko strumienie czerwone,
Krwi strumienie spienione, gorące.

A mnie zapach krwi świeżej upija,
Rosną we mnie i szerzą się kości, —
W dwoje czarnych się skrzydeł rozwija
Zdarty łachman — osłona nagości.

I już teraz pijany, szalony
Lecę wichrem i świecę piorunem,
Cień od mojej postaci rzucony
Miast mrowiska owija całunem!

Zofja Wojnarowska

Zwycięstwo.

Zdało się księciu wszelkich nieprawości,
Ze swoje ciemne ugruntował księstwo
Na ziemi całej, — aż tu jęły wołać
Rozpierzchłe prochy i zetlałe kości
Tych co mu w walce nie mogli podolać:
Zwycięstwo! Nasze zwycięstwo!

Zdumiał się szatan, skrzydła rozwiódł czarne,
Jak wielki całun, zwiśł nad borów gęstwą,
Nad gór piersiami i łonem pól ornych,
Jako nie wierzył, by poszły na marne
Rąk jego prace, — aż w zorzach wieczornych
Krzyk poszedł: Nasze zwycięstwo!

Jakoż to? — zgrzytnął. — Skąd szkarłatne fale?
Na nic że mojej woli czarnoksięstwo?
A tu wciąż wyżej, nad górskie iglice
Strzeliste pozwy w żywe biegły dale,
Prując widnokrąg, niby błyskawice:
Zwycięstwo! Nasze zwycięstwo!

Posłałyż w nicość wdeptane żywioły?
Wydałóż plony z pod szubienic męstwo?
Niedonoszone dojrzałyżby płody
I wolnej zorzy złote archanioły
Podniosły w nędzy zgnuśniałe narody?
Zwycięstwo? Czyje zwycięstwo?

Nasze! Ust głodnych i rąk, pracą zżartych,
Serc, które były, jak pęknięte czasie,

Drogość leczniczych roniące balsamów!
Nasze! — najmitów, z bożych dróg wypartych!
Nasze! — parjasów i wzgardzonych chamów!
Zwycięstwo! Zwycięstwo nasze!

Zawrzał duch piekieł rykiem burz orkannych
I ciała ludzkie dał ogniom na paszę
Lecz nawet wtedy pierś mu krzyk zaorał
Z walki poczęty i z mąk nieustannych
I bił w błękity, jak słońce krwawych chorał:
Zwycięstwo! Zwycięstwo nasze!

A już po ziemi na zbawionych ładach
W trwodze poczęły kupić się Judasze
I drżeć w przedśmiertnej godzinie istnienia
Na ostatecznych i straszliwych sądach,
Kędy, jak lawy rozpalonej wrzenia,
Zew pobiegł: Zwycięstwo nasze!

Skurczył się szatan, jał swe serce sępie
Kąsać, jak robak, co się wkrąg opasze —
Powracał w nicość przez konania spieki;
Na nieb rozchwiei w czarnej chmury strzępie
Zawisł i jęknął, nim zniknął na wieki:
Zwycięstwo!... Zwycięstwo wasze!

Zofja Wojnarowska.

Młode sępy.

Dziko patrzą młode sępy,
Na rodzinnych gniazd pożary.
Zatrwożone biją w skrzydła.

<http://rcin.org.pl>

149
Jak łachmanne lecą strzępy
Malowane złudne wiary,
Obiecanki i mamidła.

Robotników głodne syny —
Młode ptaki na wyraju —
Dziko patrzą, tężąc loty,
Wiosna kwieci pólony, —
Głód i nędza w każdym kraju,
Bezrobotnych chmurne rotę,

Wojna w kainowym czynie,
Serca ludów wparła w bagno,
Pola pełne wstrętem trupów,
Pół Europy z głodu ginie, —
Lecz wydziercy ciągle pragną
Nowej walki nowych łupów...

Z czyjej winy bezrobocie.
Chłód, głód, nędza, śmierć, sieroty?
Z czyjej winy męki ludów?
Z winy tych co grzęzną w złocie!
Wypijając krew biedoty
Z robotniczych żyją trudów.

Będziem w smętku czekać tłumnie,
Beznadziejnie i bezradnie.
Aż pochłoną nas mogiły?
Będziem wierzyć bezrozumnie,
Ze z niebiosów manna spadnie?
I w beczynie trawić siły?

Młode sępy czują ścierwo,
Młode szpony — zwinne szaleń
Młode dzioby jak sztylety,
Zgnile przeszła w mig rozerwą,
A w powietrzu rozgorzałym
Zagrzmie groźnie pieśń podniety.

Za śmierć w nurtach u wylądu,
Rozgrodzony, kraj spalony,
Za poddanie ducha ciału —
Niech uderzy grom rozsądul
Ostrzmy dzioby, ostrzmy szpony,
Szarpmy trzewia Kapitału.

Naszym świata jest dorobek,
My wytwórcy i dziedzice,
Plonu pracy własnej godni.
Kiedy trud, to i zarobek
A my trupie mamy lice
A w łachmanach my, a głodni!

Kapitału wsteczna rzeka
Świat zalewa dziką falą
Ład produkcji w męt ponurza,
Ciała ludów krwią ocieka,
Duchy ludów w gruz się wała —
Lecz czerwona idzie burza.

Rwijmy więzy młode sępy,
W walce ciał, zbawiając duszę!
Dość niewoli, śmierci, gnicia,
W karne wiążmy się zastępy,

Naprzód w bój proletariusze!
 „Świat przed nami do zdobycia!“

Z. Wojnarowska

Pierwszy maj.

Utrudzeni wielkim trudem,
 W oczach możnych tacy marni,
 A naprawdę tak ofiarni
 I wiedzący, że nie cudem
 To się niszczy, co jest złem —
 Z wytrwałością a zawziętą
 Wspólnych pragnień głoszą święto
 Robotnicy wszystkich ziem.

Pierwszy maj — to wiew swobody,
 Buntu okrzyk to radosny!
 O, połączcie się, narody,
 W różnobarwne korowody,
 Wszechprotestu święćcie gdcy
 W blaskach wiosny!

Na szczyt idzie się pomału
 Drogą stromą niepomiernie;
 Na tej drodze rosna ciernie,
 A na cierniach kwiat zapału,
 A na kwiecie rosa — krew.
 Lecz kto drogę tę zdobędzie,
 Ten nizinom da orędzie:
 Tryumfalnej pracy śpiew.

Pierwszy maj — to w dziejach świata
Dzień, co czynem, a nie słowy
Bojujące rzesze brata.
O, niech się na wieczność splata
Z dłonią dłoń, a myśl ulata
W świt majowy!

Precz z drapieżną władzą złota!
Precz z wyzyskiem! precz z uciskiem!
Celem to, co sercu bliskim —
Robotnicy i biedota —
Równość pracy, równość praw!
Święć się, walko nieustanna,
W mrok się wdzieraj, jak hosanna,
Ziemię, — całą ziemię zbaw!

Pierwszy maj — to zawołanie,
Co z ust słońca w świat daleki
Po światłości oceanie
Leci w pozwów huraganie,
Wieszcząc biednym z nędzy wstanie
Już na wieki!

Zofja Wojnarowska.

Z „Wesela“.

Orły, kosy, szable, godła,
Pany, chłopcy, chłopcy, pany:
Cały świat zaczarowany,
Wszystko była maska podła!
Chłopcy pany, pany chłopcy,

<http://rcin.org.pl>

Szable, godła, herby, kosy,
 Aż na głowie wstają włosy,
 Wszystko była podła maska,
 Farbiona jak do obrazka:
 Cały świat zaczarowany.

Snulo się to jak gorączka,
 Jak gorączka na wulkanie,
 Jak szumienie na orkanie,
 Takie figury w koronie,
 Tacy pyszni szlachta w herbie
 Pałace, zamczyska, wille.
 Tabunami gnane konie,
 Sześciu paradników w tyle:
 Hulaj dusza bez kontusza
 Z animuszem, hulaj dusza!!
 Ani zbili pan w koronie,
 Że stoimy gdzieś na szczybie,
 Ani zbili szlachta w herbie,
 Ani zbili chłop przy roli,
 Czy tam kogo gdzie co boli;
 Wół przy roli, świnia w ganku, —
 Hulajże panie kochanku! —

Wy — a wy co wy jesteście:
 Wy się — wy nudzicie w mieście,
 To się wam do wsi zechciało:
 Tam wam mało, tu wam mało,
 A ot co z nas pozostało;
 Lalki, szopki, podłe maski,

Farbowany fałsz, obrazki,
 Niegdyś gdzieś tam, tęgie pyski,
 I do szabli i do miski,
 Kiedyś, gdzieś tam, tęgie dusze,
 Pół-warjackie animusze,
 Kogoś zbawiać, kogoś siekać
 Dzisiaj nie ma na co czekać,
 Nastrój macie ot nastroje:
 W pysk wam mówię litość moją! Tfu!
St. Wyspiański.

Nie.

Nie! nie! Wątpliwość w duszę się wkrada,
 Z pod nóg usuwa się grunt,
 Myśl protest stawia, duch woła zdrada!
 I serce podnosi bunt.

Nie! nie!.. tak dłużej czyliż być może
 Zawszeż noc, obłąd i kłam?
 Zawszeż przesądów dzwigać obrożę,
 Która w kark wrosła już nam?

Zawszeż ofiarą będziem omamień,
 Gnuśniejąc w tradycji śnie
 I nieruchomie pleśnieć jak kamień,
 Leżący na bagna dnie?

Zawszeż dawniejsze czcić ideały,
 Co dobre dla przeszłych lat —
 Dzisiaj jak łachman stary, zbutwiały
 Świecą dziórami swych szmat?

Szanowne szczątki, drogie mogiły,
Zostawmy bluszczom i rdzom:
Darmo ten traci i czas i siły,
Kto z trumien stawić chce dom.

Przebrzmiały hasła minionej pory
Już nie rozjaśnią nam dróg:
Nam nowa jutrznie! nam inne tory!
Niech inny prowadzi nas Bóg!...

Na morzu życia pełnemi żagli
Okrety narodów mkną,
Nasza łódź stoi — nic nas nie nagli
Zatkać dziurawe jej dno.

Na bok schylona korweta nasza
W nabrzeżny ugrzęzła muł,
Wiatr strzepy żagli zwisłych rozprasza
A maszty runęły w dół.

Jak skorupiaki my się przyssali
Do spodu, który już zgnił,
A gdy nas czasem wstrząśnie ruch fali
Śnimy, że płyniem — co sił.

Dokąd-że zawiódł nas okręt stary?
Gdzie przystań nasza i kres?
Wiekowych złudzeń ślepe ofiary
Nie widzimy ładu od łez.....

Nie, nie! dość tego! dość tej martwoty!
Załogo! ze snu się zbudź!

Precz nawa stara!... hej do roboty!
Hej! nową zbudujemy łódź!

W. Wysocki.

Rzeka.

Poniewierani, maluczcy, mizerni
I wiecznie zgęci pod brzemieniem trudu
Oto siermiężna twa dziatwa mój ludu,
Ludu, co nosisz miano „podłej czerni“
Miano „pospółstwa, chłopstwa lub motłochu“
I który ledwie śmie czołgać się w proch
Jesteś z milionów złożoną gromadą,
Którą los jednym okrywa łachmanem,
Tyś nieświadomym mocy swej tyranem,
Na którym wszyscy ciężary swe kładą
I każdy kładąc, sądzi w dobrej wierze
Że mu masz służyć jako juczne zwierzę
Każdy narzuca tobie swoją pieczę
I w barwy swoje i w godło obleka
I chce kierować tobą — lecz jak rzeka
Która odwiecznym korytem swym ciecze
Chociaż je stawiają tamy poprzek łoża.
Ona wciąż płynie do swojego morza,
Płynie spokojnie... Lecz czasem głębiny
Jej się zawichrzają i toń się zamąca,
Wtedy wychodzi z brzegów groźna, grzmi
Rwie prądem groble, zrzuca z karku młyny
A porzucając nurtem ziemi grozą zdjętą,
Wyłabia na niej straszliwe „momento“
Rzeko ludowa! znamy cię z oblicza,

Znamy powierzchnię twoją szarą, gładką,
 Ale twe głębie są dotąd zagadką
 I niezbadana twa głąb tajemnicza:
 Któż zna twe prądy i moc w nich skryta
 I jakie skarby masz na dnie koryta?
 Bóg wielkie skarby złożył tam zaiste,
 Bo nieraz z głębin przypadkowa fala
 Wyniosła perłę na brzeg, lecz my zdala
 Mijali twoje wybrzeże błotniste,
 Nie chcąc dotykać tej perły rękami
 W obawie, że nam rękawiczki splami...
 Ludu mój, moja rodzinna ty rzeko!
 Błogosławione przeczyste twe fale!
 W posusze naszej, w utrapień upale
 Płynnam, rozlewaj szeroko, daleko,
 Gdzie życie słabnie, ogarnia martwota
 Tam woda twoja — to woda żywota.
 Rzeko ludowa zawszeż nasze błonie
 Będą wodami twojemi żywione,
 Czy też skierujesz brzeg twój w inną stronę,
 Gdzie ciebie morze niemieckie pochłonie
 A twoje źródła wsiąkną w suche piaski
 Próżno czekając mojąszowej laski?...

W. Wysocki.

Za wolność i lud.

(W rocznicę rewolucji 1848 r.)

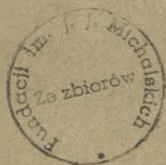
Leciał z zachodu rumak złotogrzywy
 Przez zamki, sioła i miasta i niwy;

<http://rcin.org.pl>

W ogniach i błyskach, słońcach i piorunach,
W dymu obłokach i pożarów łunach
Leciał i rżał.
Z pod kopyt iskry strzelały mu duże
Trzęsienie ziemi szło za nim i burze
I wichrów szwał
I krwawa światła wstającego zorza
Nad lądy ziemne, nad zastygłe morza,
Na czoła skał,
Nowy wieszczęca starej ziemi wschód,
A w zorzy okrzyk: Za wolność i lud!

A gdzie koń zagrział w miesięczne podkowy,
W proch się królewskie pochyliły głowy,
Trzęsły się turmy, burgi i więzienia,
Pękały lochów odwieczne sklepienia
W nawale burz.
Rwały się węzły, łańcuchy i pęta, —
Wiosna wolności szła po ziemi święta
W koronie róż.
W grzmotach i gromach, w burzy i orkanie,
W ziemi trzęsienie, w błysków huraganie
I w ryku mórz
Jawił się ziemi upragniony plód, —
Wschodziło słońce! — Za wolność i lud!

Nad grobów zgliszcza, nad zwalone turmy
Brzmiały straszliwe archanielskie surmy,
A dźwięk ich każdy był jak miecz i płomień,
Żagiew rozruchów i taran rozpromień
I święta dzwon
Ospałych budził do życia i czynu,



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAM
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Swiat 72
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

3739